8

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Nr 22 (31) Łódź, 23 września 1945 roku Cena 2 zł

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

CZYM SĄ WICI...

III. Wykuwanie oblicza.

O *ile* w latach pierwszej wojny światowej 1914—1918 praca organizacyjna młodzieży wiejskiej skupionej przy „Drużynie", „Kółkach Staszycowskich" ustała, o tyle działalność Centralnego Towarzystwa Rolniczego trwała bez przerwy. Przyczyny były następujące. Kółka Staszycowskie i młodzież drużyniacka stały na gruncie czynnej walki o niepodległość Polski. Polityka C.T.R. były ugodową i to zarówno do caratu jak i później do okupantów niemiecko-austriackiego. Zasobne w fundusze oraz aparat organizacyjny C. T. R. pokusiło się w latach 1918—1919 o zagarnięcie młodzieży chłopskiej pod swe wpływy. Próby te nie napotykały na poważniejsze opory po pierwsze dlatego, że jak to już wyżej wspomniano, świadomsza młodzież i czynniki kierownicze wciągnięci byli w wir wojny, a po drugie, że część przodowników spod znaku „Młodej Polski" weszła dla swych celów do C. T. R., pociągając za sobą młodzież.

Było to jednak wejście formalne. Zbyt zasadniczy był rozdział między młodzieżą, a CTR-em i nawet działaczami z „*Młodej Polski*" i tymiż działaczami a CTR-em, by mogło nastąpić całkowite zespolenie się tych dwu nurtów. To też w krótkim czasie doszło do spięcia i rozejścia się.

Rozłam nastąpił w samym CTR, w którego ramach prowadziły swą działalność Kółka Rolnicze zorganizowane w CZKR (Centralny Związek Kółek Rolniczych). Ziemiaństwo skupione w CTR niechętnym okiem patrzyło na powstawanie Kółek Rolniczych, w których zgromadzali się drobni rolnicy. I naodwrót. Zbyt wielkie były różnice interesów, zbyt wielkie poczucie doznawanych krzywd przy coraz żywszej, narastającej świadomości własnego znaczenia i siły warstwy chłopskiej, aby na dłuższą metę można było pogodzić obóz ziemiaństwa z masywem chłopskim. W roku 1920 doszło do rozbicia CTR i na miejsce jednej organizacji rolniczej powstały dwie: CTR — skupiające ziemiaństwo i CZKR — rekrutujące się z drobnych rolników. Siłą faktu, młodzież chłopska opowiedziała się za CZKR, w ramach którego w oparciu o własny regulamin utworzyła Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej (CZMW). Do opowiedzenia się młodzieży przy CZKR przyczynił się i ten fakt, że zarząd CZKR wznowił po przerwie wojennej wydawanie jeszcze w 1919 r. w ramach CTR-u „Drużyny"

Rozłam ten nie zaważył specjalnie na organizacji młodzieżowej. Zarząd CTR zakwestionował tylko tytuł pisma, wobec czego CZMW rozpoczął wydawanie „Naszej Drużyny", a gdy w 1921 r. CTR wypuścił celem rozbicia młodzieży „Drużynę", Walny Zjazd CZMW potępił ową działalność, stwierdzając, że wznowiona w kwietniu 1921 r. „Drużyna nie jest dalszym ciągiem dawnej „Drużyny" i jest pismem obcym Zw. Młodz. Wiejskiej. Później celem uniknięcia wszelkich nieporozumień CZWM rozpoczął wydawać pismo pt. „Siew".

W związku z tymi przeobrażeniami rozpoczął się zorganizowany atak polskiego wstecznictwa na CZMW. Reakcja polska (kler, ziemiaństwo, kapitaliści) wszelkimi sposobami starali się przeszkadzać rozwojowi CZMW. Powstawały KSM (Katol. Stow. Mołdz.), rozpoczęła się agitacja z ambon i konfesjonałów. Atakowano w prasie. Wpływano na starsze pokolenia chłopów, a zwłaszcza na kobiety — chłopki, aby zabraniały zapisywać się swym synom i córkom do Kół Młodz Wiejskiej.

Mimo tych utrudnień, mimo zajadłej agitacji po przez rozbudzone wsie polskie popłynął zwycięski nurt, ogarniający co raz szersze kręgi młodzieży chłopskiej. Kongresówka, Małopolska, Poznańskie połączone w wyniku wojny 1914—1918 r. w jedno, niepodległe państwo polskie, zjednoczyły pod jednym sztandarem i młodzież chłopską. Rozwój ten przedzierał się na wyższe uczelnie. Kształcąca się tam młodzież chłopska poczuła się zrośniętą z braćmi i siostrami swymi, ze wsią, z walczącym o swe prawa i sprawiedliwość masywem chłopskim. Powstaje Związek Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej (PAML), którego organem jest „Młoda Myśl Ludowa". W okresie tego 10-cio letniego rozwoju Kół Młodz. Wiej., wyrażającym się choćby tylko prostym zestawieniem ilości kół (w 1918 r. — 167, w 1928 r. 2.500) wystąpiły, a raczej nabrały na mocy pewne zagadnienia i to ze względu na ogólny horyzont polityczny jak i w związku z tym tarcia wewnątrz CZKR i CZMW.

Jeżeli chodzi o ogólną atmosferę w Polsce, to w tym czasie rozpoczęła się walka z demokracją, której widomym znakiem była chęć ograniczenia praw Sejmu, podporządkowania społeczeństwa rządom jednej kliki, jednej partii. Rezultatem tej walki stał się przewrót majowy 1926 r., stwarzający podstawy dla rządów elitarnych w oparciu o sanację i reakcję polską. Ta sama walka o utrzymanie demokracji, o samodzielność młodzieży rozpoczęła się między CZMW a CZKR-em.

Już przy powstaniu CZMW przy CZKR zaistniały pewne zasadnicze różnice. CZKR dążył, aby z młodzieży chłopskiej

uczynić narybek dla Kółek Rolniczych. Stąd kładł nacisk na prace oświatowo-wychowawcze, patrząc niechętnie na wszelkie ideowo-społeczne dążenia młodzieży i jej chęć usamodzielnienia się. Tymczasem w gronie samej młodzieży istniały silne nurty ideowo-społeczne i niezłomna wola samostanowienia o sobie, oraz świadomego wpływania na życie społeczne, gospodarcze, czy kulturalno-oświatowe. Młodzież nie chciała być tylko wzorowo pracującymi rolnikami. Pragnęła decydować i budować lepsze jutro dla wsi i państwa.

Już w 1919 r. na pierwszy Walny Zjazd Młodzieży postanawia: „w imię rozwoju wszystkich sił młodzieży dążyć do zupełnego usamodzielnienia swojej organizacji i w tym celu poleca się Zarządowi opracowanie Ustawy Związku samodzielnego“. Niestety z różnych przyczyn uchwała ta nie została wykonana. Usamodzielnienie się młodzieży nastąpiło dopiero dziewięć lat później w bardziej burzliwych warunkach.

Obóz „Młodej Polski“, kierujący CZKR postanowił dla swych celów politycznych podporządkować sobie młodzież. Obóz ten przekształcając się w „Związek Naprawy Rzeczypospolitej“ pragnął wciągnąć do nowopowstałego związku i CZMW. Odnośny projekt został wniesiony przez przedstawicieli CZKR na prezydium CZMW. Skoro ostatnie zdecydowanie odrzuciło wniosek, rozpoczęły się represje. Pierwsza dotyczyła cenzury prasy. W nr. 48 „Siewu“ ukazał się artykuł broniący praw Sejmu i potępiający dążenia sanacji. Oczywiście nie było to na rękę CZKR, opanowanemu odgórnie przez czynniki sanacyjne „Zw. Naprawy Rzeczypospolitej“. W odpowiedzi na ten artykuł władze CZKR wprowadziły cenzurę „Siewu“. Dalszymi represjami było prowadzenie prawa sprzeciwu (veta) jaki mogli zgłosić instruktorzy na zebraniach młodzieży. Na wszystkie te bezprawne zarządzenia zarząd CZMW gorąco protestował. Skutku to jednak nie odniosło. Wprost przeciwnie, pragnąc siłą przełamać opór młodzieży, posunięto się do dalszych represji. Bez porozumienia się z zarządem CZMW, władze CZKR zwolniły pracowników CZMW. W odpowiedzi na to prezydium CZMW zerwało z CZKR i przeniosło się do lokalu „Instytutu Kultury i Oświaty im. Staszyca“, skąd rozpoczęło wydawać „Wici“.

CZKR nie osiągnął swego celu. Nie podporządkował młodzieży chłopskiej swym wpływom i służbie elitarnemu reżimowi. Dokonał jednak jednego. Rozbił zwarte szeregi młodzieży. Na miejsce jednolitego CZMW powstały dwa: Centralny Zw. Młodz. Wiejskiej z pismem „Siew“ i Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczpospolitej Polskiej (ZMWRP) z organem „Wici“.

I poszło na wsie wezwanie. Poszły do młodzieży chłopskiej płomienne „Wici“, wzywając jak to ongiś bywało wolny lud rolno-leśny ku obronie swych praw, ku obronie podstaw i zasad demokracji społecznej, gospodarczej i politycznej.

W walce i boju dokonywało się wykuwanie samodzielnego ideowego oblicza Zw. Młodz. Wiejskiej, który w oparciu o własną treść rozpoczął trudny marsz do sprawiedliwej Polski Ludowej we własnych formach.

Jerzy Świrski.

Jak przeprowadzić powiatowy kurs w Związku Młodzieży Wiejskiej

Koniec września i cały październik należy poświęcić przeprowadzaniu na terenie całej Polski powiatowych kursów Związku Młodzieży Wiejskiej.

Zadaniem kursów powiatowych jest przygotowanie pracowników oświatowo - wychowawczych i organizacyjnych, aby w okresie zimy przepracować w Kołach Młodzieży Wiejskiej program nakreślony na zjeździe powiatowym. W skład tego programu pracy wejdą następujące zadania:

1. Zorganizować Koła Młodzieży tam, gdzie ich jeszcze nie ma.
2. Wciągnąć wszystką młodzież danych wsi do tych Kół Młodzieży, które już istnieją.
3. Ożywić pracę organizacyjną we wszystkich Kołach Młodzieży na terenie powiatu przez odbywanie zebrań, dyskusji, śpiewów, przedstawień itp.
4. Powiązać Koła Młodzieży Wiejskiej na terenie gminy w Związki Sąsiedzkie, a w ramach tychże Związków Sąsiedzkich ożywić współpracę pomiędzy sąsiednimi Kołami Młodzieży.
5. Prowadzić pracę wychowawczo - oświatową i kulturalną poprzez tworzenie zespołów samokształceniowych, jak np. dla przerabiania korespondencyjnego kursu gimnazjalno - licealnego itp., tworzenie zespołów teatralnych i innych.

Jeszcze się cisną pod pióro dalsze punkty, ale dajmy już temu spokój, żeby nie tworzyć zbyt długiej litanii.

Jednym słowem powiatowy kurs jest konieczny w okresie jesiennym.

Oprócz wyżej wymienionej litanii konkretnych potrzeb organizacyjno - oświatowych jest jeszcze jedna i to główna potrzeba takiego kursu: młodzież wiejska przez 6 lat nie miała możności prowadzenia pracy nad sobą. Młodzież sprzed wojny przestaje być młodzieżą. Koła Młodzieży zapełniły się młodzieżą powojenną, która przeważnie ma słabe pojęcie o ideologii i zadaniach Związku. To też kurs powiatowy powinien w pierwszym rzędzie powiązać obecną młodzież z poprzednim pokoleniem „wiciarzy“ i ugruntować idee ruchu ludowego w młodym pokoleniu chłopskim.

A więc przystępujemy do organizacji kursu.

Gdzie go zrobić?

W takim punkcie powiatu, żeby ze wszystkich stron był najdogodniejszy dojazd. Może to być na wsi, może być i w mieście. W miastach powiatowych, gdzie Związek ma odpowiedni lokal organizacyjny, nie będzie zbyt trudno zgromadzić delegatów Kół Młodzieży.

Kto weźmie udział w kursie?

Należy przewidzieć, aby nie było masówki, np. 200 osób, ale nie dobrze, jeśli się stawi zaledwie 15 — 25 osób. Liczba uczestników kursu winna wynosić od 40 do 70 osób. W takim składzie najlepiej się pracuje. Nie ma poczucia słabości z powodu małej liczby, a z drugiej strony mogą się wszyscy osobiście poznać i zżyć. Jeśli więc jest w powiecie 60 Kół Młodzieży — to najlepiej by było, gdyby z każdego Koła był jeden delegat. Tam, gdzie Powiatowy Związek dopiero się rozwija i liczy kilkanaście Kół, powinno być po 2 — 3 delegatów z Koła Mł.

Jak długo ma trwać kurs?

Ze względu na to, że październik jest miesiącem pilnych jeszcze robót polnych, nie należy zbytnio przeciągać trwania kursu. Uważam, że przy należytym wyzyskaniu czasu można się ograniczyć do 1 tygodnia — od niedzieli do niedzieli. Na okres tygodnia może z każdej wsi stawić się na kurs jedna osoba mimo robót rolnych.

Na kursie krótszym nie zdążymy wszystkiego przepracować, a znowu dłuższy trudniej by nam było poprowadzić z braku doświadczenia organizacyjnego. Oczywiście w zależności od potrzeb i warunków mogą być odstępstwa od proponowanego okresu tygodniowego.

Na kursie trzeba jeść i spać.

Wyżywienie kursu winno być przyzwoicie przygotowane. Należy się wystarać o przydział żywności, albo zobowiązać każdego uczestnika, żeby żywność z sobą przywiózł i oddał ją do spólnej kuchni. W wypadku, gdy Powiatowy Związek rozporządza funduszami, może dołożyć swych środków na utrzymanie kursu. Na kursie wszyscy uczestnicy winni siadać przy wspólnym stole wraz z wykładowcami.

Powinny być przewidziane przynajmniej dwie sypialnie: jedna dla koleżanek, druga dla kolegów. Należy dbać o to, aby uczestnicy dostatecznie się wyspali, żeby nie drzemali w czasie wykładów i dyskusji. Należy przewidzieć, żeby było dostateczne przykrycie, bo już obecnie zbliża się pora chłodnawa. Dbanie o zdrowie jest jednym z naszych głównych obowiązków.

Zarząd Powiatowy winien wciągnąć uczestników kursu do jak najczynniejszego udziału w pracy przez zorganizowanie samorządu gospodarczego, oświatowego itd.

Program tygodniowego kursu powiatowego winien obejmować następujące tematy:

1. Udział młodzieży chłopskiej w walkach z Niemcami o wolność Polski.

2. Dzisiejsze położenie Polski wewnętrzne i międzynarodowe.

3. Czego Polska od nas oczekuje?

4. Historia ruchu ludowego, a w szczególności Związku Młodzieży Wiejskiej.

5. Ideologia i zasady programowe Związku Młodzieży Wiejskiej R. P.

6. Jak założyć i prowadzić Koło Młodzieży Wiejskiej?

7. Praca sąsiedzkiego i powiatowego Związku Młodzieży Wiejskiej.

8. Praca oświatowa w Kole Młodz.: a) zorganizowanie i prowadzenie biblioteki, b) prenumerata i czytelnictwo gazet, a w szczególności „Wici", c) ścienna gazetka w świetlicy Koła Młodz., d) czytanie pojedyncze i zespołowe książek, e) zespoły przerabiające kursy korespondencyjne, f) referaty i dyskusje.

9. Praca wychowawcza w Kole Młodzieży:

a) Przyjaźń w stosunkach koleżeńskich i przestrzeganie uczciwości w organizacji, w rodzinie i gromadzie;

b) Wzajemna pomoc w gromadzie kołowej i wiejskiej;

c) Przyjazny i wychowawczy stosunek do dzieci i do starszych;

d) Opieka nad sierotami, wdowami i kalekami;

e) Organizowanie wspólnych prac i uroczystości we wsi i w Kole Młodz.: wspólna kośba, pierzak, wykopki, budowa, opłatek, święcone jajko itp.

10. Praca kulturalna:

a) obrzędy i uroczystości, jak: opłatek, dożynki, święto ludowe,

b) przedstawienia sztuk drukowanych, inscenizacje, recytacje, sztuki z głowy,

c) zespoły muzyczne i chóralne, tańce.

1. Stosunek wiciarza do Stron. Lud., do Samopomocy Chłopskiej i do spółdzielczości.

12. Związek Młodzieży Wiejskiej a szkolnictwo i uniwersytety ludowe.

Mamy więc 12 tematów. Jeśli dwa tematy zdołamy przepracować jednego dnia, to akurat potrzeba nam tygodnia czasu na przepracowanie proponowanego materiału.

Znajdzie się także kilka godzin na wygłoszenie dowolnych referatów przez odważniejszych ochotników.

Jeśli chodzi o tematy przewidziane w programie, to powinny być one zawczasu przydzielone takim kolegom, którzy potrafią się przygotować do omówienia ich. W razie potrzeby należy zwracać się do zarządów wojewódzkich o pomoc w przeprowadzeniu kursu, zwłaszcza jeśli chodzi o wykłady.

Wieczory należy wykorzystać na pracę kulturalno-teatralną.

Cały okres trwania kursu kierownictwo winno jak najpilniej wyzyskać dla celów wychowawczych, aby z kursu rozeszła się w teren gromada ludzi, którzy przeżyli w przyjaźni cały czas na kursie i poniosą tę przyjaźń i zapał do Kół Młodzieży, aby tworzyć lepsze życie.

Tak mniej więcej może być przeprowadzony powiatowy kurs.

ST. IGNAR.

Pozdrowienie Zjazdu uczesników walki zbrojnej z niemieckim okupantem

Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej R.P. wystosował do Zjazdu Uczestników Walki Zbrojnej z Niemieckim Najeźdźcą, pismo następującej treści:

„Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczpospolitej Polskiej w imieniu szeregów młodzieży chłopskiej, zorganizowanej w ruchu wiciowym, przesyła serdeczne pozdrowienia Zjazdowi Uczestników Walki Zbrojnej z Niemieckim Najeźdźcą.

Jesteśmy organizacją zrzeszającą młode pokolenie wsi, które w walce z niemieckim okupantem brało czynny udział i poniosło ciężkie ofiary.

Hartowaliśmy swoje doświadczenie przed wojną w twardej walce o prawa młodzieży chłopskiej. Hartowaliśmy je w walce o prawa polityczne warstw ludowych i o prawa pełnej demokracji. Ruch wiciowy był prześladowany i miał przeciwko sobie nie tylko wszystkie ruchy reakcyjne przeciwstawiające się postępowi wyzwalającej się warstwy chłopskiej, ale i rządzący wówczas przepojony duchem szlachetczyzny, reżim sanacyjny.

Z momentem wybuchu wojny, ruch wiciowy w porozumieniu z politycznym ruchem chłopskim, stanął cały do zdecydowanej walki podziemnej. Dzięki temu powstała około 150-tysięczna armia Batalionów Chłopskich, której rola w ruchu podziemnym Polski jest powszechnie znana.

Młodzież chłopska zahartowana w pracy i walce naszego ruchu zdała egzamin w zbrojnej walce z najeźdźcą. Potwierdziła przy tym należne jej i warstwie chłopskiej prawo do współstanowienia i odpowiedzialności za losy Polski.

Tak, jak przed wojną walczyliśmy o demokrację, a w czasie wojny o niepodległość, tak w Wolnej i Demokratycznej Polsce pracować będziemy wytrwale nad jej rozwojem i postępem.

Z okazji Zjazdu Waszego, Tym co polegli składamy wyrazy czci i hołdu, dla Tych co pozostali — przesyłamy serdeczne życzenia pomyślnej pracy dla dobra Polski.

(—) *Jan Domański*
prezes.

(—) *Bolesław Ścibiorek*
sekretarz

OBRAZEK Z WALKI B. CH.

Wiosna roku 1942, na terenie powiatu iłżeckiego, tam gdzie graniczył on z kozienickim, przyniosła ze sobą krwawą pacyfikację, wykonaną przez żandarmerię niemiecką w dniu 18 marca. Z gmin Ciepielów, Kasanów i Grabów n. Wisłą, zostało zabitych około 150 mężczyzn, pochowanych w dwóch masowych grobach w Karolinie i w Kazanowie. Egzekucja ta została wykonana za wykrycie przez niemieckich szpiclów roboty konspiracyjnej. Najwięcej zginęło członków Batalionów Chłopskich; były rodziny, które potraciły odrazu wszystkich dorosłych mężczyzn. Ówczesnym włodarzom zależało na przestraszeniu reszty ludzi, aby nie śmieli sprzeciwić się panującemu porządkowi. Pomimo to jednak, praca konspiracyjna trwała w dalszym ciągu. Pozostali — montowali w dalszym ciągu aparat organizacyjny, łączność i bojówki. Na terenie organizowała się w dalszym ciągu grupa lotna B. Ch. idąca o własnych siłach, bez żadnej zagranicznej pomocy, bez ludzi wojskowo wyszkolonych, z młodych straceńców, biorących swoje polskie i chłopskie sprawy w swoje ręce. Broni nie było. Z zardzewiałym karabinem trzeba było często chodzić po kilkadziesiąt kilometrów i naboje zdobywać po jednej sztuce. Wielką było radością, o ile, gdzieś ktoś zdobył granat z zapalnikiem, bo przeważnie jak było jedno, to nie było drugiego. Grupa liczyła wtedy 13 osób. Wszyscy przez Niemców byli ścigani; nie wolno było pokazać się na dniu, a byli tacy, że ściganego bali się jak ognia. Życie podobne było do upiora. Kryć trzeba było się przed wszystkimi jak dziki zwierz, możliwość poruszania się była tylko w nocy.

To też wszyscy zżyci byli ze sobą na śmierć i życie, bo wiedzieli, że siłą oddziału partyzanckiego jest koleżeństwo, że musi być zawsze gotowość śmierci jednego za wszystkich i wszystkich za jednego. Największą mękę sprawiała wpadka, czyli wsypa, a zwłaszcza gdy w następstwie tego ktoś znalazł się w więzieniu. Wszyscy chodzili jak struci. Nie bali się o siebie, byli pewni, że kolega nie wyda, ale przed oczami przechodziły obrazy głodu, cierpień fizycznych i moralnych doznawanych przez więzionego.

I wtedy obmyślało się ratunek. Kontaktu z gestapo nie było, a choćby był, to nie było na tyle pieniędzy, aby za uwięzionego można było zapłacić kilkadziesiąt tysięcy. Liczyło się zawsze tylko na swoje siły. I jeden właśnie taki wypadek chcę przedstawić.

Było to w początku września 1942 roku. Miałem wtedy szczęście być jeszcze legalnym. Pamiętam orałem w polu, kiedy przyjechał siedemnastoletni mały Jaś z wiadomością, że kolega Antek „wpadł", zaaresztowany przez żandarmerię w Zwoleniu. Ośka z grupą był za Wisłą w lubelskim. Na miejscu pozostał tylko 18-letni Chomik, już wtedy słynący z niezwykłej odwagi i kolega Komar, nazwany tak z powodu swojej kąśliwości. Mały Jaś powiedział, że Komar kręci się koło wywiadu i że dowiedział się, że więźniowie w niedzielę mają być wywiezieni do Radomia. Wtedy był piątek, a więc siedzenie ich ma trwać jeszcze tylko dwa dni. Po krótkiej rozmowie zadecydowaliśmy, że dziś będziemy próbować ich wypuścić; umawiając zaraz miejsce zbiórki.

Posterunek w Zwoleniu był jednym z silniejszych dlatego, że Zwoleń stanowił dość ważny punkt komunikacyjny. Tam gdzie przebywała żandarmeria, roboty w tym czasie w tych miejscowościach należały do rzadkości. Małemu Jasiowi kazałem o zbiórce powiadomić Chomika i Komara. Gorzej, bo nie ma broni. Ja miałem tylko zardzewiały karabin bez łoża i 15 sztuk amunicji. Karabin ten nie nadawał się w ogóle do strzału. Trzeba go było oberżnąć i zrobić z niego krótki. Do wieczora zdążyłem w stodole urżnąć część lufy i odjąć resztę drzewa. Zreperowałem rower, a drugi karabin w trochę lepszym stanie, pożyczyłem od kolegi. Z takim uzbrojeniem pojechałem wieczorem na zbiórkę odległą o 6 km,bo za dnia wyjechać nie było można. Zajechałem na miejsce i nikogo nie zastałem. Łącznik powiedział mi, że wszyscy gdzieś wyjechali, a mnie kazali przyjechać jutro t.j. w sobotę. Wróciłem do domu w nocy, po drodze w lesie wypróbowałem „oberżnięty". Załadowałem 3 naboje — w tym był jeden niewypał. Karabin strzelał bardzo głośno i sypał ogniem. Bardzo głuszył a ponieważ było ciemno także ślepił. Trzeba było jakiś czas rozglądać się, zanim się coś zobaczyło. Jednak bardzo mnie ucieszył, bo myślałem, że może wcale nie strzeli. W sobotę ze swojej wsi Chotyse wyjechałem lekką szarówką. Przejeżdżając przez las, którędy przechodziła szosa koło grobów niemieckich i polskich z 39 roku, musiałem przeczekać z godzinę, bo szosą przejeżdżała kolumna samochodów niemieckich. Na zbiórkę na Świenielic dotarłem na czas. Czekali już wszyscy na mnie. Mówią mi, że wczoraj byli, żeby zdobyć RKM, ale nic nie przywieźli. Trudno — pojedziemy z tym co jest. Oni mieli jeszcze Visa i duży niemiecki Mauser. Podzieliliśmy się bronią. Ja wziąłem „oberżnięty", Komar Visa, Mały Jaś Mausera, a Chomik pożyczony karabin. Amunicję karabinową mieli, gorzej z amunicją do pistoletów, bo było tylko po jednym ładunku. Była godzina 10 wieczór, kiedy z domu Małego Jasia rowerami wyruszyliśmy. Ze Świenielic do szosy jest 5 km do Ciepielowa, a później 12 km szosą do Zwolenia. Wieczór był ciemny. Z odległości 30 kroków nic nie było widać, ale ponieważ ścieżki były znane, a oczy do nocy przyzwyczajone, można było jechać. Czasem tylko który zjechał do rowu, lub wjechał na drugiego. Byleby tylko do szosy. Ominęliśmy Ciepielów i wjechaliśmy na szosę. Po drodze mijaliśmy furmanki, wiozące kartofle do Garbatki na kontyngent. Poznałem po głosie ludzi z mojej wsi. Przychyliłem się, żeby mnie nikt nie poznał. To samo obowiązywało wszystkich. Wiatr wiał z północy, dął w oczy i jechać było ciężko. Pod Zwoleniem deszcz ustał, niebo zaczęło się rozjaśniać, zrobiło się widniej. W lasku o 1 km przed miastem, ostatnia narada i podział funkcji. Wiedzieliśmy, że siłą nic się nie zrobi. Tu trzeba podstępem. Ja miałem wystąpić w roli oficera niemieckiego. Ubranie z takowego Ośka właśnie zdobył i używaliśmy go do robót. Niemieckiego uczyłem się w szkole powszechnej i trochę umiałem choć lepiej znał Komar. Reszta wcale. Nastąpił podział na dwie części. Ja z Komarem, a Mały Jaś z Chomikiem. Najpierw oni zajmą się przecięciem łączności na Radom, Puławy i Kozienice. Szczególnie chodziło o to, żeby nie połączyli się z Radomiem. My będziemy wtedy na obstawie. W razie gdybyśmy się natknęli na Niemców, Komar miał ich wciągnąć w rozmowę, a reszta niespodziewanie miała do nich strzelać. Po przecięciu łączności my będziemy się dobijać do aresztu, a oni będą na obstawie.

Rowery zostawiliśmy pod samym miastem i zabierając po drodze drabinę, bo nie było słupołazów, weszliśmy do miasta. W rynku natknęliśmy się na straż miejską. Wzięli nas za Niemców, więc wysłaliśmy ich w przeciwnym kierunku. Przecięcie drutów poszło łatwo, tylko ten brzęk przy spadaniu taki głośny. Teraz zmiana,

oni na obstawę, a my do więźniów. Wołam po niemiecku żeby otworzyć, mówię, że żandarmeria — i o dziwo po paru minutach brama otwiera się. Niemcy byli wtedy jeszcze tak pewni, że samego aresztu nie pilnowali, wysyłali tylko patrole nocne w miasto. Ci gdzieś się podzieli. Pozostał tylko kierownik aresztu. Niski ukłon z jego strony. Wołamy o klucze od cel. Zmiarkował coś, bo nie daje. Przystawiony Vis do głowy pomógł.

Otwieramy cele, wchodzimy do środka. Więźniowie myślą, że to wywózka, a za nią śmierć lub więzienie, bo na twarzach widać skurcz przestrachu. Nie wszyscy siedzą jednakowo długi czas. Widzimy mężczyzn i kobiety. Wiek rozmaity i różne „winy" z ich strony były powodem znalezienia się tu. Więzienie zrobiło już swoje. Niektórzy zbici, zgłodzeni, pozostały tylko strzępy ludzkie. Ten tylko wie, co się przeżywa w więzieniu, kto już raz w życiu siedział. Łącznie około 30 osób. Ogłaszamy im, że są wolni, że mogą iść gdzie chcą. Zrazu nie wierzą, ale gdy każemy im zabierać swoje rzeczy, zaczynają pojmować, że to coś niezwykłego. Wypuszczamy ich szybko, bo każdej chwili może być przeszkoda. Wychodzą jak mogą najszybciej i znikają w czeluściach nocy. Na twarzach radość, a jaka, mogą wiedzieć znów tylko ci, którzy już z więzienia byli zwalniani. Po krótkim Pater Noster dla kierownika aresztu — wybiegamy. Widzieliśmy też jak z innymi wybiegł kolega Antek, o którego nam właśnie chodziło.

Nie zapominamy odwiedzić banku, będącego na usługach niemieckich. Po odszukaniu kasjera i woźnego z kluczami, przekonaliśmy się, że Bank posiadał tylko 69 złotych. W tym dniu wysłali do Radomia — około 60 tysięcy. Spóźniliśmy się — ale to nie ważne, nie o to nam chodziło. Nie to było celem wyprawy. Zabieramy tylko książki dłużników Banku.

Wracając cieszyliśmy się, że Antek wolny, a z nim jeszcze inni. Nie będzie już gnębiącej zmory, że ktoś siedzi.

Z uczestników wyprawy zostałem tylko sam. Mały Jaś został zabity 7 grudnia 1942 roku, wraz z całą rodziną w powtórnej pacyfikacji naszych terenów. Komar zginął w czerwcu 1943 roku. Zabili go Niemcy z zasadzki w powiecie opatowskim, kiedy w pięciu wracali furmanką z wyprawy. Chomik w sierpniu 1944 roku zmarł z rany koło Iłży. Antek, ten zwolniony, zginął w marcu w 1944 roku.

Oto jedna z wielu przygód, z tych ciężkich czasów: Wszyscy walczyli zawsze z myślą o Polsce Wolnej i Niezależnej. Ostatnie słowa Chomika przed śmiercią były: „Cieszę się, że umieram jako Polak i jako Bechowiec.

BULA M. OWCZAREK.

Komunikat b. Komendy Bat. Chłopskich

W dniu 28 sierpnia br. przedstawiciele b. Komendy Głównej Batalionów Chłopskich byli przyjęci przez zastępcę Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego do spraw polityczno-wychowawczych gen dyw. inż. Mariana Spychalskiego. W rozmowie wzięli udział: ob. Min. Wycech, który przedstawił gen. Spychalskiemu członków b. Komendy Głównej B. Ch. Kol. Kol.: Podpułkownika Niećkę Józefa — pełnomocnika z ramienia Ruchu Ludowego do spraw B. Ch., Pułk. Kamińskiego Franciszka b. komendanta głównego B Ch., Majora Banacha Kazimierza b. Szefa Sztabu i Mjr. Stanisława Kotera b. Inspektora Głównego. Delegaci b. Komendy Głównej B. Ch. przedstawili gen. Spychalskiemu swój pogląd na sprawę likwidacji wszystkich spraw związanych z Batalionami Chłopskimi spotykając z jego strony pełne zrozumienie dla przedstawionych zagadnień. Między innymi omówiono sprawy: 1. Pełnego ujawnienia wszystkich żołnierzy i oficerów B. Ch.; 2. Zaliczenia żołnierzom B. Ch. służby w konspiracji; 3. Zweryfikowania stopni i odznaczeń nadanych przez Komendę B. Ch. w konspiracji; 4. Nadania pewnym jednostkom wojskowym nazw bojowników chłopskich o niepodległość Polski i demokrację.

Wymienione zagadnienia będą regulowane na podstawie obowiązujących ustaw i przepisów. Poza tym przedstawiciele b. Komendy Głównej B. Ch. zgłosili swój udział w pierwszym Ogólnokrajowym Zjeździe Uczestników Walki Zbrojnej z niemieckim najeźdźcą. Do Komitetu Organizacyjnego Zjazdu z ramienia B. Ch. wszedł między innymi kol. Mjr. Banach, zaś delegaci B. Ch. wzięli udział w samym Zjeździe. Prace techniczne związane z likwidacją B. Ch. są w toku. Zarządzenia likwidacyjne w najbliższym czasie opublikowane zostaną w prasie.

„WICI" NA ZGLISZCZACH WOJNY

(Z życia Koła M. W.)

Między Jasłem a Krosnem, na dawnej granicy województwa krakowskiego i lwowskiego, leży wieś Potakówka. Wiadomo, że miasto Jasło zostało zniszczone zupełnie, a wiele, wiele wiosek tego powiatu wojna zamieniła na zgliszcza i rumowiska. To też wieś Potakówka na tle tych zglisz i rumowisk wydaje się szczęśliwym wyjątkiem. Ale to się tak tylko wydaje, bo choć wieś ta nie została zniesiona z powierzchni ziemi, to ucierpiała od wojny bardzo. Ustępujący Niemcy zabrali stąd inwentarz żywy niemal do nogi — na 150 gospodarstw zostało zaledwie parę krów i koni, które ukryli chłopi ryzykując życiem. Następnie Potakówka ponad cztery miesiące znajdowała się na samej linii frontowej, w ogniu, ludność poniosła wtedy olbrzymie straty w zbożu, sprzęcie gospodarskim, a nawet były ofiary w ludziach.

Ledwo fala wojenna przesunęła się nieco na zachód, Potakówka zaczęła się dźwigać. Wkrótce życie społeczne zaczęło tu pulsować niemal przedwojennym tempem, a sercem tego pulsowania było i jest Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici".

Koło Ml. W. w Potakówce ma za sobą piękną tradycję. Powstało ono kilkanaście lat przed wojną. Oprócz pracy kulturalno-oświatowej interesowało się koło żywo zagadnieniami gospodarczymi wsi, oprócz czytelnictwa książek i gazet, widowisk teatralnych, zajęć świetlicowych, zajmowano się tu przysposobieniem rolniczym, spółdzielczością, wreszcie założono

szkółkę drzew owocowych. Dzisiaj tak w Potakówce, jak i w okolicznych wsiach, spotykamy w każdym gospodarstwie młode drzewa owocowe — pochodzą one właśnie z tej szkółki. Mimo, że drzewka ze szkółki KMW sprzedawano po cenach bez porównania niższych od rynkowych, dało to i tak wcale pokaźny przychód. Większość dochodu przekazało KMW na budowę pięknej murowanej szkoły powszechnej w Potakówce. Budowę szkoły skończono przed wojną, a dziś uczą się tam już dzieci pierwszych członków K. M. W.

W czasie okupacji KMW w Potakówce zeszło w podziemia — ukryło się pod maską konspiracji, ale żyć nie przestało: jak mogło podtrzymywało na duchu społeczeństwo, a gdzie się tylko dało — sabotowało wroga.

Po wypędzeniu okupanta KMW w Potakówce ożyło natychmiast i odrazu z wielkim zaczęło pracować rozmachem. Zebrano ukrywane przed okupantem książki i uzupełniono bibliotekę, zaprenumerowano czasopisma, naprawiono szkołę powszechną, rozpoczęto pracę świetlicową. Poza tym KMW organizowało okolicznościowe obchody, akademie w swojej wsi, jak też brało czynny udział w uroczystościach w Jaśle.

Najpoważniejszą i najpilniejszą pracą, którą KMW w Potakówce prowadzi w tej chwili jest budowa Domu Ludowego.

Było to tak...

Stary dom społeczny był za niski, za mały, wewnątrz nie wygodnie rozplanowany, a w czasie wojny bardzo zniszczony. Członkowie KMW uradzili dom ten rozebrać, dokupić budulca i zbudować nowy. Jak uradzili, tak i zrobili. Nowy dom ludowy stanął — w tej chwili, kiedy to piszę, kryją go już dachówką. Niedługo ma być wykończony i na jesień — wzięty do użytku. Większość pracy przy budowie, jak zwózka budulca z lasu, furmanki do tartaku, zwózka szutru na fundament, pomoc przy budowie i t. p. wykonywali członkowie koła sami, kolejno, oczywista bezpłatnie. Nie wszystko jednak dało się zrobić własnymi siłami. Trzeba było, i jeszcze trzeba będzie, wynajmować fachowców i odpowiednio ich opłacać. Oto samo tylko roboty ciesielskie kosztowały już 9.000 zł, a jeszcze prace stolarskie, a jeszcze, gwoździe, deski, cegła, cement, szkło, okucia okienne i drzwiowe i t. p. Potrzebny więc jeszcze poważny kapitał, ale KMW tym się nie zraża, nie ogląda się na subwencje, tylko wszystkiemu samo radzi. Np. ostatnio przygotowali przedstawienie znanej sztuki teatralnej „Chata za wsią“. Odegrali ją już pięć razy i w swojej wsi i w sąsiednich, dało to ponad 10.000 zł dochodu.

Wiciarze z Potakówki nigdy nie zapominają o ważnej roli pionierów oświaty, kultury i postępu wsi. Toteż, chociaż pieniądze na budowę domu ludowego, są im bardzo potrzebne, nie ograniczają się do płatnych, dochodowych przedstawień, przeciwnie — urządzają dużo imprez bezpłatnych, jak np. sobótki świętojańskie 24.6 b. r., a ostatnio, dnia 19.8 — dożynki.

Było to coś wspaniałego!

Ludu zeszło się moc... ze wszystkich stron... Czeka to wszystko na wolnym powietrzu, na placu wysadzonym brzózkami. Żadna sala nie mogłaby tyle ludu pomieścić. W rogu tego placu, przed szkołą, na metr ponad ziemią, bieli się nowa podłoga o powierzchni chyba ze 150 m kw. Na tej to podłodze ma się odbyć uroczysty obrządek dożynek, potem widowisko teatralne, w końcu zabawa taneczna. Siedzi tam już wybrany gospodarz dożynkowy w otoczeniu starszych gospodarzy wsi. Czekają...

Idą!... — zawołał jakiś podrostek. Idą... idą... — zagadał nierówno tłum, zakołysał się i pochylił ku ulicy, którą z poza wioski, nadchodził orszak: na czele kapela wiejska, za nią — gromada dziewcząt w barwnych, krakowskich strojach z wieńcem dożynkowym, za nimi zastęp chłopców z umajonymi kosami. ...Plon niesiemy plon!... — rozległa się szeroko pieśń. Po sześciu latach trudów i niewoli dziś po raz pierwszy... „Plon niesiemy, plon!“... Łzy wielkiego szczęścia i radości grochem z oczu się toczą, coś ściska za serce... Tłum nie wytrzymuje — tworzy się jeden ogromny orszak, jeden potężny chór... „plon niesiemy, plon!“...

Wchodzą na podium. Cisza... Składają wieniec gospodarzowi. Przodownica przemawia. Gospodarz dziękuje, daje przestrogi i wskazówki na przyszłość, życzy szczęścia w dalszej pracy. Część obrzędowa, nie wiedzieć kiedy i jak, przechodzi w piękne nastrojowe widowisko teatralne. Oto przepiękna inscenizacja „Błogosławiona dobroć człowieka“, oto mocna, porywająca recytacja zbiorowa „W chłopskie żniwa“, za tymi — inne, jedno od drugiego piękniejsze, jedno z drugiego wypływa i ładnie się wiąże: Powoli nastrój poważny przechodzi w wesoły. Inscenizacja „Maciek“ rozbraja — publiczność śmieje się do rozpuku. Wreszcie siarczysty mazur, po tym krakowiak z aktualnymi przyśpiewkami kończy widowisko teatralne, a rozpoczyna zabawę ogólną. Widowisko trwało około trzech godzin, a wydało się niemal chwilą. Każdy bowiem śledził z zapartym oddechem, każdy przeżywał. Tyle przeżyć rzadko daje teatr zawodowy, tyle piękna rzadko zawiera sztuka zawodowa — *ile go było* w tym obrzędzie dożynkowym, w tym widowisku teatralnym, w tym samorodnym teatrze ludowym z pieśni, zwyczaju i tańca.

Na zakończenie chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na jedną charakterystyczną cechę życia i pracy KMW w Potakówce — jest nią mianowicie nadzwyczajna samodzielność. W kole tym nie widzi się jednostki, jakiegoś patrona, któryby robotą dowodził, wokół którego by życie i praca koła wirowały. Widzi się tu ciągle zgraną całość. Inicjatywa wychodzi ze środka, od samych członków i sami oni ją realizują. Wydaje się, że prezes i zarząd nie są tu „władzami“, tylko po prostu stanowią przód, są tu tym, czym pierwsza czwórka w wojsku. I tak jak w wojsku, czy się w pierwszej czwórce znalazł ten, czy inny, kolumna do niej równa i zgodnie maszeruje naprzód, tak w Kole MW w Potakówce niezależnie od zmian w zarządzie, młodowiejski marsz bezustanku trwa. Prawda, że wsie, które dźwigają się zupełnie samodzielnie, wyłącznie własnymi siłami, podnoszą się wolno, ale za to podnoszą się pewnie i nic ich nigdy nie zdoła powalić. Wsie takie mają pewną i piękną przyszłość — ma ją i Potakówka.

Adolf Olechnowicz

BIBLIOTEKA WICIOWA

Pamięć ludzka jest uboga. Zdarzenie, wypadek, czy przeżycie może człowiek bezpośrednio pamiętać nie dłużej, niż trwa jedno życie ludzkie. Potem, jeśli się tego nie opisze, przejdzie w opowieść, w legendę opowiadaną przez siwą babulinkę w długie, tajemnicze wieczory listopadowych szarug. Z srebrną, lnianą nicią wije się bajka, płynie klechda i opowieść, jak to Kuba Świder zaprzęgał się do sochy i orał... orał całe staje, bo mocny beł, ze tyz mocny... Abo i tyn Banach. Zawiąz w rzece wóz z gnoim. Wóz w pore kuni. Nijak rusyć ni moze. Coroz gorzy więznie... i dopiero Banach pumóg. Kunie wyprząg, za orcyki złapoł i wóz na brzegu.

Opowiadanie przejdzie z czasem w legendę i zaginie pamięć nawet o Banachu, nawet o Świdrze. I tak działoby się ze wszystkim, gdyby nie książka, w której wszystko, co godne jest powtarzania innym, zostaje zapisane i podane do wiadomości całemu światu. Dla słowa pisanego nie ma przestrzeni, ani czasu. Książka może dotrzeć i do zaniedbanych ludów w Tybecie, Australii, czy zajść na mało znane wyspy oceanu Spokojnego i może żyć dłużej, niż człowiek, niż warstwa

PORADNIK SAMOKSZTAŁCENIOWY

PRZYRODA

Bez ziemniaka, węgla i wapna — nie ujedziesz

Hasłem dzisiejszej i jutrzejszej techniki jest słowo „motoryzacja". Produktami zaś, które warunkują i będą zapewne długi czas jeszcze warunkowały rozwój motoryzacji — to benzyna, albo mówiąc niezbyt właściwie, ale zato popularniej — nafta. Obok niej, drugim niezmiernie ważnym czynnikiem w motoryzacji, to kauczuk, niezbędny do wyrobu opon, które — jak zapewne każdy zaobserwował — wypierają również skutecznie dotychczasowe obręcze w pojazdach ciągnionych przez konie.

Dzisiejszy artykuł poświęcę przede wszystkim kauczukowi, spodziewając się, że czytelnikom temat ten będzie bliższy z tej racji, że zagadnienie t. zw. syntetycznego kauczuku wiąże się — jak się rychło przekonamy — z produkcją najpopularniejszej u nas rośliny — ziemniaka.

×

Kauczuk jest skrzepłym sokiem mlecznym wielu roślin podzwrotnikowych, rosnących na lądzie Ameryki, w Afryce i Indiach Wschodnich. Najlepszy jest t. zw. parakauczuk", pochodzący z drzewa *Hevea brasiliensis* znad Amazonki.

Kauczuk znany był już starożytnym Egipcjanom i Chińczykom. Z Europejczyków Krzysztof Kolumb w r. 1492 zaobserwował na jednej z wysp Oceanu Spokojnego, jak tubylcy zabawiali się grą w piłki kauczukowe. W końcu pierwszej połowy 18 wieku kauczuk przewieziono do Europy i rozpoczęto nad nim pierwsze badania.

Kauczuk posiada dwie zasadnicze cechy fizyczne: elastyczność w temp. 15°—20° C. i plastyczność w temp. 50° C, począwszy od tej temperatury wzwyż daje się urabiać, spajać i ugniatać z innymi substancjami. W temp. 100° C topi się i rozkłada, w temp. 0° C zatraca elastyczność i staje się twardy. Rozpuszcza się w benzynie i benzolu.

Technicznej wartości nabrał kauczuk dopiero wtedy, kiedy wynaleziono przed stu przeszło laty t. zw. wulkanizację, polegającą na ugniataniu kauczuku z siarką i ogrzewaniem w temp. 130°—140° C. Wskutek tego procesu otrzymuje się produkt elastyczniejszy i odporniejszy na działanie temperatury i chemikaliów.

Dodatek 30% siarki powoduje twardnienie kauczuku, powstaje t. zw. guma twarda, doskonały materiał izolacyjny, używany na skrzynki do akumulatorów, poza tym na wyroby galanteryjne itp.

Oprócz wulkanizacji na gorąco przeprowadza się często wulkanizację na zimno chlorkiem siarki (S_2Cl_2) rozpuszczonym w dwusiarczku węgla (CS_2), np. materiały na płaszcze gumowe, balony — powlekają kauczukową pastą benzynowa i wulkanizują roztworem chlorku siarki.

W miarę jak kauczuk zaczął odgrywać rolę w życiu państw cywilizowanych, zaczęto dążyć do uniezależnienia się od kauczuku naturalnego przez zastępowanie go produktem syntetycznym, którego budowa chemiczna byłaby jeśli nie identyczna, to jednak bardzo zbliżona do budowy kauczuku naturalnego. Czysty kauczuk jest substancją o skomplikowanej budowie, składającą się jednak tylko z dwóch pierwiastków: węgla i wodoru, a więc kauczuk jest t. zw. węglowodorem. Podczas suchej destylacji rozkłada się na węglowodory prostsze, najprostszy jest izopren (o wzorze sumarycznym (C_5H_8), który jest jak gdyby podstawową cegiełką, z których zbudowany jest kauczuk naturalny. Pierwszej też syntezy kauczuku z izoprenu dokonali w r. 1909 F. Hofmann i O. Harries. Poddawali izopren długotrwałemu ogrzewaniu w zamkniętym naczyniu z dodatkiem kwasu octowego lodowatego i otrzymali produkt prawie identyczny z kauczukiem naturalnym.

Podobny również co do właściwości otrzymuje się, biorąc za wyjściowy inny węglowodór — butadien (C_4H_6). On też stał się podstawowym budulcem sztucznego kauczuku, którego fabrykację techniczną opracowano w wielu państwach.

Interesujące będzie porównanie metody niemieckiej i sowieckiej. W obu wypadkach otrzymano t. zw. kauczuk autodienowy (w Niemczech zwany „Buną"), ale podstawowe surowce wyjściowe były zupełnie różne, przystosowane do różnych struktur gospodarczych obu krajów: w przemysłowych Niemczech za punkt wyjścia wzięto węgiel i wapno, w Z. S. S. R. zaś — ziemniaki.

Szereg procesów chemicznych w metodzie niemieckiej, zdążających do otrzymania butadienu i z kolei kauczuku („Buny") wygląda schematycznie następująco (proszę czytelników, aby nie przerażali się nazwami produktów, których struktury chemicznej nie będę objaśniał, bo tym, którzy nie mają odpowiedniego przygotowania z chemii i tak nie wiele by to powiedziało):

węgiel + wapno palone × karbid × acetylen (gaz identyczny z tym, który stosowano niejednokrotnie do oświetlania mieszkań i wywiązywano go w t. zw. lampkach karbidowych) × aldol × butylenglikol × *butadien* × kauczuk sztuczny („Buna").

W metodzie zaś sowieckiej wygląda następująco: ziemniaki × alkohol etylowy × *butadien* × kauczuk sztuczny.

W Polsce przedwojennej, kraju o przewadze rolnictwa, schemat opracowywanej metody kauczuku podobny był do sowieckiego t. zn. za podstawowy produkt wyjściowy służyły ziemniaki.

Kauczuk izoprenowy i butadienowy nie wiele się między sobą różnią. W stosunku zaś do naturalnego

ustępują mu pod względem elastyczności i gorzej się wulkanizują.

Według umowy międzynarodowej przyjęto nazywać *kauczukiem syntetycznym* kauczuk izoprenowy, jako najbardziej zbliżony budową do produktu naturalnego, wszelkie zaś produkty otrzymane nie z izoprenu nazwano kauczukiem sztucznym. Ten rozdział ma właściwie znaczenie formalne. W życiu codziennym nazwy te miesza się ciągle, do czego przyczynia się fakt bardzo podobnych właściwości wielu kauczuków, że tak powiem ogólnie, nie-naturalnych.

Po zmianach w strukturze gospodarczej Polski, jakie zaszły po minionej wojnie, ziemniaki nie będą w syntezie kauczuku odgrywały roli wyłącznego tylko surowca, gdyż przejęliśmy na ziemiach zachodnich wiele niemieckich zakładów przemysłowych i m. in. wytwórnie sztucznej gumy, z produktami wyjściowymi — jak już wspomniałem przy niemieckiej metodzie wapnem i węglem.

Stanęliśmy więc przed wielkimi możliwościami w dziedzinie fabrykacji sztucznej gumy i oby znaleźli się ludzie niesplamieni szabrem, którzy by technicznie i handlowo stanęli w tej dziedzinie na wysokości zadania.

Czesław Garda.

Wskrześmy nasze sadownictwo

Owoc jest dla wszystkich narodów kulturalnych jednym z najważniejszych środków odżywczych. Jego wartości nie ograniczają się tylko do pewnej ilości kalorii, które dają jako środek pokarmowy dla organizmu ludzkiego. Wartość owocu leży przede wszystkiem w olbrzymiej ilości witamin, soli mineralnych, kwasów naturalnych, które stanowią ten bogaty dodatek potrzebny dla normalnego funkcjonowania organizmu. Dla zaspokojenia tych potrzeb musimy się starać o rodzime sadownictwo, któreby mogło zaspokoić potrzeby konsumcyjne naszego narodu. To też kwestia odbudowy naszego sadownictwa winna leżeć każdemu obywatelowi na sercu, każdy światły rolnik, ogrodnik, oraz miłośnik sadownictwa winien się sprawą tą żywo zainteresować, dorzucając swoją cegiełkę dla wzbogacenia zniszczonego wojną kraju.

Sprawa odbudowy sadownictwa po katastrofalnej zimie roku 1939—40 niestety wskutek pięcioletniej okupacji niemieckiej nie mogła ruszyć naprzód. Stwierdzić należy, że na terenie Polski Centralnej od 60% do 80% naszego drzewostanu w sadach uległo zniszczeniu.

W najbliższych latach należy się spodziewać wielkiego importu owoców zagranicznych. W naszym więc własnym interesie leży aby sadownictwo w Polsce odrodzonej wydźwignąć w jak najkrótszym czasie. Nowe sadownictwo w Polsce powstać musi. Sady nasze niekoniecznie muszą przekraczać ilością drzew z przed roku 1939—40, lecz chodzić nam powinno o jakość posadzonego materiału drzewnego, lepszej i większej produkcji owoców i doskonalszej ich jakości.

Przed rokiem 1939 na terenie ówczesnej Polski znajdowało się około 100 milionów drzew owocowych. Niewielka tylko ilość właścicieli tych sadów ograniczała swą egzystencję z dochodów otrzymanych ze sprzedaży owoców. Sady handlowe skupione były w okręgach województw: warszawskiego, łódzkiego, oraz części Polski o wybitnie cieplejszym klimacie w południowych i południowo-wschodnich połaciach naszego kraju. Większość olbrzymia naszego sadownictwa rozrzucona była po majątkach ziemskich, drobnych gospodarstwach, oraz najmniejszą ilość dobrego owocu dających drzewach owocowych rosnących przy drogach.

Te sady i drzewa owocowe najczęściej nie dawały owocu wyborowego, nadającego się do konkurencji z owocem sprowadzanym z zagranicy. W majątkach jeśli właściciel był miłośnikiem sadownictwa i posiadał dobrego ogrodnika, drzewa dawały pokaźne zyski. W większości jednak wypadków sady te były traktowane po macoszemu. Pielęgnacje i nawożenie stosowano tylko o tyle o ile na terenie sadu posadzono współrzędnie kultury innych roślin, reszta zabiegów zależała najczęściej od dobrych chęci często kiepskiego ogrodnika dworskiego i kaprysu dziedziczki, która miała go z urzędu pod swoją opieką. Największą troską właściciela było na wiosnę dostać w jak najkrótszym terminie maximum gotówki od sadownika za sprzedany owoc jeszcze w pączkach zimowych i wymówieniu sobie największego wymiaru owoców przy zbiorze. Sady gospodarskie u drobnych rolników nie przedstawiały się również lepiej. Brak zrozumienia wśród rolników nie pozwalał na poprawę produkcji wśród rolników.

Jednak w ostatnich latach przy pomocy propagandy na kursach sadowniczych, artykułach w czasopismach popularnych prasy rolniczej, oraz pokazów owoców w miastach powiatowych, nastąpiło ożywienie się zainteresowania sadownictwem. Znikła murawa w sadach, przestał on być ciennikiem w dni świąteczne, w którym urządzało się majówki, turnieje karciane i słodkie drzemki poobiednie.

Żaczęto w sadach uprawiać ziemię pod drzewami, same drzewa oczyszczono, żaczęto prowadzić częściowo walkę z chorobami i szkodnikami drzew owocowych, coraz więcej widziało się sadów czystych i obielonych. Równocześnie z tym na pokazach urządzonych rok rocznie przez organizacje rolnicze dzięki inicjatywie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego oraz S. p. Prof. Goriaczkowskiego, ukazywało się coraz więcej owoców wyprodukowanych w sadach drobnych rolników. Owoce te nietylko dorównywały jakością i smakiem owocom pochodzenia zagranicznego ale często dziwiły pomologów i znawców swymi zaletami.

Już w ciągu dwu ostatnich lat przed wojną coraz częściej zbytem owoców z własnych sadów zajmować zaczęli się ich właściciele, rozumiejąc, że w ten sposób 2/3 zysku za owoc przechodzi do ich kieszeni, które dotychczas zabierał pośrednik.

Niestety, klęska mrozowa 1939—1940 roku, okupacja hitlerowskich zaborców i niedbała gospodarka nasiedlonych neofitów hitlerowskich zgonionych na nasz kraj z całej niemal Europy, szczególnie na terenie byłego Warthegau, zniszczyła prawie całkowicie nasz dorobek przedwojenny. Nowe sadownictwo musi u nas powstać, aby nasze młode pokolenie, oraz społeczeństwo pracujące owoc jadało nie tylko przy okazji wielkich świąt, lecz by stał się on dodatkiem do naszego codziennego pożywienia. Wszystkie nasze przedwojenne doświadczenia musimy wykorzystać dla stworzenia nowych zadrzewień, korygując usterki przeszłości. Musimy tworzyć, aby następne pokolenia nie oskarżały nas o lenistwo i brak zrozumienia. Przez wybór odpowiednich odmian mrozoodpornych i dobór odpowiednich warunków terenowych w krótkim czasie potrafimy zapełnić lukę, zmieniając krajobraz naszych wsi w okresie wiosennym na kwitnący pejzaż.

Organizacje młodzieżowe mają tu pełne pole do wykazania swej inicjatywy. Na nas młodych ciąży odpowiedzialność za dobrobyt i stopę życiową mas pracujących. W naszym interesie leży, aby drogą nowych metod wprowadzeniem kultur rentowniejszych do naszego rolnictwa podnieść dochodowość naszych gospodarstw, a tym samym podnieść chłopski stan posiadania. Do naszej dyspozycji stoją z dobrą radą przodownicy wiejscy, agronomowie gminni, oraz referenci powiatowi ogrodnictwa.

Dziś już należy wejść z nimi w kontakt, aby przy ich pomocy uniknąć bardzo dotkliwych strat, jakie powodują nieumiejętnie zakładane sady, o których najczęściej dowiadujemy się po okresie pięciu lub dziesięciu lat. Zakładanie sadu jest pracą, która normalnie wykonuje się raz w życiu. Sad rośnie i daje zyski mniejwięcej 50 lat, to też przy jego zakładaniu musimy się starać nie robić omyłek, bo mścić się to będzie kilkadziesiąt lat. A więc pomyślmy o sadownictwie, zakaszmy rękawy i po żniwach wprowadzajmy nasze zamierzenia w czyn.

Henryk Blachowski.

Idziemy w pole uczyć się

Dla mieszkańca dużego miasta wyjście w pole to rzadki i nieco trudny do zrealizowania wypadek. My zaś sięgnęliśmy po numer „Wici", przekroczyliśmy furtkę obejścia gospodarskiego i oto już możemy uczyć się z otwartej księgi przyrody.

Obszerne podwórze naszego sąsiada zarosło; nic dziwnego: cicho tam teraz, młodzież wywieziona do Niemiec nie wróciła, nie ma komu utrzymać podwórza w porządku. Zresztą rośliny porastające dziedziniec nikomu nie przeszkadzają i ścielą się one gęstym kobiercem po ziemi już od końca maja. Wyrwijmy jedną całą roślinę i rozpatrzmy ją. Widzimy, że z jednego korzenia wyrasta cała rozeta łodyg. Są one okrągłe, nieowłosione i miękkie, dlatego też płożą się, pokładają po ziemi. Liście drobne, kształtu ptasich języczków i stąd jedna z nazw rośliny — ptasie języczki. Liście te są lancetowate i krótkoogonkowe, ustawione naprzemianlegle, czyli jeden z jednej, sąsiedni zaś z drugiej strony łodygi. Ogonek liścia i łodyga, są otoczone tak zwanym przylistkiem. Przylistki w naszej roślinie są brudno zielonego koloru i błonkowate. Takie właśnie przylistki stanowią jedną z cech wszystkich roślin, należących do rodziny rdestów. Rozpatrywany przez nas rdest nazywa się rdestem ptasim, albo, w niektórych okolicach, świńską trawą, gdyż lubią go skubać świnie. W kątach liści siedzą drobniutkie białawe (niekiedy różowawe) kwiaty w liczbie od 1 do 5. Bliżej ku korzeniowi kwiaty już przekwitły; tam dobre młode oczy dojrzą w kielichach drobne nasionka tak zwane nielupki; muszą one być smaczne i pożywne, gdyż mądre wróble całymi gromadami obsiadają jesienią miejsca porośnięte rdestem ptasim i z apetytem wyskubują te nasionka.

Rdest ptasi jest lekarstwem. Przed wojną słyszałeś pewnie Czytelniku, że ktoś z Twoich znajomych zamawiał pocztą z apteki w Warszawie czy Łodzi tak zwaną cholekinazę Niemojewskiego i skutecznie leczył tą cholekinazą swą chorą wątrobę. Cholekinaza to rdest ptasi, drobno pokrajany, wysuszony i zmielony z niewielką ilością kory kruszyny oraz jagód jałowca (Korę kruszyny należy przed użyciem prażyć przez godzinę w temperaturze 100° C). Rdest ptasi zawiera związki krzemu, tego samego, który wchodzi w skład ziaren naszego piasku i który stanowi niemal czwartą część ciężaru naszej kuli ziemskiej. Nic dziwnego, że związków krzemowych potrzeba i ciału ludzkiemu. Rdest ptasi wchodzi w skład mieszanek ziołowych przeciw kamicy woreczka żółciowego, pęcherza i nerek, przeciw cierpieniom artretycznym i zastarzałym nieżytom jelit.

Idziemy dalej. Okazuje się, że nasz znajomy rośnie, jak to powiadają, gdzie go nikt nie posiał: widzimy go między kamieniami brukowanej ulicy wiejskiej, po brzegach drogi za wsią i przy ścieżce, wiodącej przez pole z kartoflami.

W kartoflach spotykamy inny rdest, większy, z łodygami wzniesionymi, z liśćmi tego kształtu, co u rdestu ptasiego, lecz znacznie większymi, nadto liście te posiadają poprzeczne rozlane ciemnawe plamy, kwiaty zaś różowe, zebrane u wierzchołka łodygi w gruby zbity okrągły kłos. To tak zwany rdest plamisty. Rozpanoszył się on w naszych kartoflach; poskromimy go kiedy przyjdzie czas bronowania.

Jesteśmy wreszcie nad strugą. Potrawy już odrosły, czekają na nową kośbę; miejscami nawet już kawałki wykoszono Tylko nad samą wodą na mokrych piaskach lub w miejscach grząskich zostawił kosiarz nietknięte kępy jasnozielonych, z czerwonawymi łodygami obecnie kwitnących roślin. I znów kształt i obsadzenie liści te same, co u dwu poznanych rdestów, tylko liście te są węższe niż u rdestu plamistego i delikatniejsze. Kwiaty drobne białawe zebrane w rzadki kłos, przegięty w połowie swej długości ku ziemi, jakby w smutnym zdziwieniu, czemu to matka ziemia daje mu tak bardzo rozwodniony pokarm. Zerwij Czytelniku jeden listek z naszego rdestu i pożuj go chwilę w ustach, poczujesz ostropiekący smak pieprzu. Ten rdest nazywa się pieprzem wodnym albo rdestem ostrogorzkim. Jest to niezawodny lek przeciw krwawieniom wewnętrznym — z płuc, z organów rodnych kobiety itp. Pieprz wodny używany był niegdyś przez naszych przodków do przyrządzania kiełbas, obecnie zaś można go kupić w aptece w stanie suchym albo jako infusum lub tincturę (czytaj tinkturę) hydropiperis, która jednak smaku piekącego już nie posiada.

Nasz pieprz wodny boi się niskiej i wysokiej temperatury: aby działał skutecznie należy go zbierać w tym czasie, kiedy nie zjawił się jeszcze pierwszy ranny przymrozek; z suchego ziela nie należy robić odwaru lub naparu, lecz wyciąg na ledwo ciepłej przegotowanej wodzie.

Jest jeszcze jeden rdest leczniczy, odwiedzimy go następnym razem, tylko się umówmy, że do trzeciego czytania spotkamy się znów na mokrej łące, oczywiście z numerem „Wici" w ręku.

TURJAN

CZŁOWIEK

Słowianie. (Rzut oka na tysiąc lat dziejów)

Najbardziej epokowym wydarzeniem w dziejach Słowian doby historycznej był fakt przyjęcia chrześcijaństwa. Od czasu, gdy miejsce bożków pogańskich zajął Krzyż, weszliśmy w historię, aby przez dziesięć wieków spełnić wielką i twórczą rolę wytworzenia potężnych organizacyj państwowych, które oparły się najazdom ludów mongolskich, powstrzymały ekspansję germańską i obroniły Europę przed Turkami.

Chrześcijaństwo dotarło do Słowian z dwóch źródeł: za-

chodni Słowianie przyjęli je z Rzymu, wschodni z Bizancjum. Wywarło to ogromny wpływ na dzieje Słowian, wytworzyło duże różnice religijne i kulturalne. My, Słowianie zachodni, kultywowaliśmy wzory Zachodu, które podtrzymywało w nas cechy charakterystyczne i indywidualne plemienia. Stąd rozbicie na kilka organizacyj państwowych w przeciwieństwie do Słowian wschodnich, którzy wytworzyli państwo jednolite pod względem kulturalnym i religijnym. Przyniosło nam wiele korzyści utrzymywanie łączności kulturalnej z Zachodem, ale pozbawiło nas czucia z sąsiadem wschodnim. Solidarność występowała rzadko (Grunwald), różnice pogłębiły się w czasach nowożytnych tak dalece, że wspólna pozostała jedynie przynależność szczepowa. Dopiero romantyzm i ruchy wolnościowe XIX wieku wysuwają problemy pogłębienia wspólnoty słowiańskiej, co znajduje swój wyraz w ideach panslawistycznych.

Za Karola Wielkiego (VIII i IX wiek) granica zachodnia krajów słowiańskich przebiegała od (operuję nazwami dzisiejszymi) Kilonii do Łaby na południe aż do Magdeburga, Łabą do Saali (dópływ zachodni) i dalej w głąb Bawarii, kilkadziesiąt km. na północ od Norymbergi wykręcając na południowy wschód do Ratyzbony, przecinała Dunaj na zachód od Linzu, przebiegała przez Alpy, skręcając ku zachodowi i kończyła się w zatoce weneckiej na południe od Gorycji (według danych niemieckich). Ta granica zachodnia jest o tyle ciekawsza od wschodniej i południowej, że ustawicznie ulegała przesuwaniu na wschód, co było aż do dziś największym nieszczęściem Słowian obok różnic kulturalnych, a nawet i fizycznych. Granice południowe Słowian nie ulegały większym zmianom. Serbowie, Słoweńcy i Chorwaci przetrwali do dzisiaj w zachodniej części półwyspu bałkańskiego nad Adriatykiem (słowiański Jadran). Słowianie nad Morzem Czarnym zostali w pierwszych wiekach naszej ery podbici przez mongolskie plemię Bułgarów, którzy zasymilowali się z ludnością słowiańską niemal bez śladu, pozostawiając jedynie nazwę. Słowianie Panonii (dzisiejsze Węgry) zostali wyparci względnie wyniszczeni przez plemię ugro-fińskie Madziarów, którzy osiedli na stałe i założyli państwo węgierskie. Dzisiejsza Rumunia straciła charakter słowiański, skolonizowana w pierwszych wiekach po Chrystusie przez Rzymian (dawna prowincja rzymska Dacja). Słowianie wschodni długo jeszcze podlegali wpływom tatarskim, lecz w wieku XV kończy się impet ludów Azji centralnej i wschodniej, co przy równoczesnym wzroście potęgi W. Księstwa Moskiewskiego, ustala zasięg słowiański aż do Uralu.

Średniowiecze notuje klęski słowiańskie głównie na zachodzie. Przed ekspansją niemiecką północna słowiańszczyzna podlegała najazdom Normanów, germańskiego plemienia Skandynawii. Uległy im wyspy słowiańskie zachodniego Bałtyku, ich wpływy sięgały prawdopodobnie i do nas, oni, po opanowaniu prowincyj nadbałtyckich dzisiejszej Finlandii i Estonii, dotarli do Wielkiego Nowogrodu i dali nazwę ludowi rosyjskiemu (plemię Rosów—Wikingów) oraz dynastię panującą (Ruryk Wielki i jego następcy). Wyprawy Normanów skandynawskich sięgały do Morza Czarnego i nie miały charakteru podbojów terytorialnych. Natomiast fala niemiecka uderza ze wściekłością na Słowiańszczyznę w celach zagrabienia terenów słowiańskich. Słabe państewka Słowian połabskich nikną jedno po drugim, giną ich mieszkańcy tak dokładnie, że do dziś została jedynie mała grupa Łużyczan w liczbie około 100 tysięcy głów. Impet niemiecki napotyka dopiero w X wieku na przeszkodę. Jest nią już dość silne Państwo Polskie Mieszka I. Odtąd przez dziesięć wieków będziemy stale walczyć z Niemcami i ustawiczne cofanie się na zachód ustanie dopiero za Jagiellonów, jako skutek Grunwaldu i wojny trzynastoletniej za Kazimierza Jagiellończyka, co nie przeszkadza, że w momencie osłabienia Polski ze strony Niemców wyjdzie inicjatywa rozbiorów. Krzyżacy przetrwali okres niepowodzeń, przeprowadzili zeświecczenie Zakonu, utworzyli księstwo Pruskie, a w roku 1704 Królestwo, które wyrosło na największą siłę militarną kontynentu. Dzięki Niemcom tracimy niepodległość i umożliwiamy im tępienie polskości w dorzeczu Odry, rzeki słowiańskiej.

Jeszcze wcześniej tracą niepodległość Czesi (XVII wiek), również dzięki Niemcom, którzy po opanowaniu politycznym Węgier, sięgają po wpływy na Bałkanach. Zanim to jednak nastąpiło, południowa słowiańszczyzna dostaje się pod panowanie Turków, którzy w wieku XIV rozpoczynają ofensywę na Bałkany i po stu latach opanowują je całkowicie, zagrażając od południa Polsce. Jest to wiek XVII, w którym Polska zyskuje sobie zaszczytną nazwę „Przedmurza chrześcijaństwa".

Gdy państwa zachodnio — i południowo słowiańskie popadają w zależność lub tracą niepodległość, Rosja wzrasta w potęgę, której punktem szczytowym jest wiek XVIII i XIX. Jest to jedyne naprawdę niezależne państwo słowiańskie w tym czasie, państwo, które obejmowało obszar połowy Europy, całą Azję północną i nawet znaczne tereny Alaski (Ameryka Północna).

Wielka Wojna przywraca niepodległość wszystkim ciemiężonym Słowianom, nie zawsze w formie sprawiedliwego przydziału terytoriów pokonanych państw centralnych. Są to już czasy znane nam dobrze. Powstaje więc Polska o połowę mniejsza niż przed rozbiorami, bez Prus Wschodnich, z krzywdząco wąskim dostępem do morza. Powstaje niepodległa Czechosłowacja na gruzach monarchii Austro-Węgierskiej. Po wiekowym istnieniu mała Serbia, która to istnienie wykuwała w ustawicznych walkach z Turkami, rozrasta się do największego państwa na Bałkanach — Jugosławii. Otrzymuje pełną niepodległość Bułgaria, która w XIX wieku posiadała, kosztem Turków, pewną niezależność. W sumie więc po Wielkiej Wojnie mamy w Europie pięć państw słowiańskich: Rosję, Polskę, Czechosłowację, Jugosławię i Bułgarię.

Czasy międzywojenne, to mozolne odbudowywanie państwowości i znaczenia w krajach słowiańskich. Trzeba przyznać, że w tym dziele odbudowy nie poświęcono należnego miejsca solidarności słowiańskiej. Nasze stosunki z Czechosłowacją i Rosją Sowiecką przedstawiały się znacznie gorzej niż np. z Węgrami. Jugosławia wcale nie znalazła przyjaciela w Bułgarii. Być może unia państw wywodzących się z jednego pnia szczepowego jest utopią i wiedzie raczej do nadużyć w sensie dążenia do hegemonii jednego z narodów, — jednakże z pośród trzech grup Europy tylko Słowianie podjęli myśl unii i, zdaje się, tylko Słowianie są do niej zdolni. Obecna wojna specjalnie wyraźnie podkreśliła wspólność naszych losów i nasze znaczenie jako najliczniejszej grupy. Osiągnęliśmy większe zwycięstwo niż pod Grunwaldem i ponieśliśmy ogromne straty, musimy odnieść jaknajwiększe korzyści. Przesuwamy się na zachód, wracamy na dawne ziemie słowiańskie, stanowimy połowę ludności Europy i zajmujemy więcej niż połowę jej terytorium. Świat musi się zgodzić, że blok słowiański, to potęga młoda i zdolna do odegrania głównej roli na kontynencie europejskim.

Późna Starożytność i Średniowiecze, to era Romańska. Czasy nowożytne, to okres przewagi germańskiej. Czas, który nadchodzi ma wszelkie dane, żeby zapowiedzieć erę Słowian.

Henryk Jakóbczyk.

SAMOKSZTAŁCENIE —

TO DROGA DO WIEDZY

społeczna, niż wieś, niż państwo. I właśnie za pośrednictwem książki współcześni przekazują następnemu pokoleniu wszystko to, co od poprzedników otrzymali i co sami na polu ogólnoludzkiej kultury wytworzyli.

Gdyby wielcy uczeni i odkrywcy nie zapisali w książkach tego co potrafili wypracować, może powtórnie musieliby wynaleźć druk, elektryczność, radio, maszynę parową, samolot, atomową bombę i tysiące innych, obecnie kształtujących świat wynalazków. Dzięki książce, dzięki pismu, każdy z myślących ludzi może podzielić się swoim dorobkiem z innymi, może pomóc w pracy badawczej, może spowodować u kogoś nadzwyczajne odkrycie, a najważniejsze, udostępniać wszystkim prawo do badania, do uczenia się, do lepszego urządzania życia tak własnego, jak i społecznego.

Rola książki jest zatem olbrzymia. Przyjmowanie dorobku od poprzednich pokoleń, przekazywanie własnych w teraźniejszość i w przyszłość wartości — oto dobrodziejstwo książki, zapewniające rodzajowi ludzkiemu coraz szybszy rozwój.

Jeżeli książka spełnia tak ważną rolę w życiu całych społeczeństw, to nie mniejszą również odgrywa i w życiu jednostki, której pomaga w rozwoju osobistym. My o tym wiemy dawno. I dlatego już przed wojną świetlice wiciowe coraz więcej i więcej sprowadzały książek. Wyrastały coraz to nowe biblioteki i coraz większe rzesze młodych czytelników chłopskich szukały rozwiązań myśli, które ich dręczyły, w książkach - przyjaciółkach.

A teraz? Teraz jest po wojnie. Po niemieckiej okupacji. Niemcy - zbrodniarze zniszczyli książkę polską, zdając sobie sprawę, że zniszczeniem zapisanej w książkach kultury narodowej najbardziej zniszczą naród. Książek zatem mamy mało. Szczególnie u nas na terenie wsi, gdzie nigdy zadużo ich nie było. A straty, które tylko książka usunąć jest zdolna, straty umysłowe, wewnętrzne, straty moralne są straszne. Do wyrównania tych strat zmobilizujmy wszystkie siły. Zbierajmy książki i twórzmy biblioteki.

Zdając sobie z tego stanu rzeczy sprawę, Zarząd Główny Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. zaprojektował stworzenie dla całej naszej gromady związkowej Centralnej Biblioteki im. Ignacego Solarza. Kilkaset tomów już jest. Trochę kupiono, trochę w podarunku przyjęto, a trochę wyciągnięto z gruzów i błota wojny. Ale to mało. W stosunku do potrzeb jakie są — to bardzo mało. Bo każde województwo od Centrali, każdy powiat z województwa, każdy Związek Sąsiedzki i Koło z powiatu musi otrzymać książki. I drogą tych książek musi przechodzić nić myśli z dołu w górę i naodwrót. Przez książki, przez konkursy dobrego czytania, przez próby własnego pisania gdzieś po zapadłych wiejskich kątach, przez autorskie wieczory, przez kursy, zjazdy ma się wspólnie wiązać młodochłopska myśl, ma się borykać z przeciwnościami, ma się uprzeć i znaleźć drogę. I to właśnie przez bibliotekę. Przez olbrzymią bibliotekę, która wystarczyłaby, wędrując częściami po Polsce, wszystkim.

Źródeł na stworzenie takiej biblioteki nie ma, ale są możliwości, by narodziny jej rozpocząć. Należy szukać po strychach, na przypieckach, w rupieciarniach i wszystko na światło dzienne wyciągać. I każdy z nas, wiciarzy jedną przynajmniej książkę Bibliotece Centralnej ofiaruje. Jeśli by sam nie miał, to uprosi u kolegi, sąsiada, czy tego tam ze środka wsi, u którego, być może, Zagraj w kącie sieni na niej po nocnych włóczęgach wypoczywa.

Za ostatni grosz kupi i da. Niech tę z Łowicza przeczyta Rzeszowiak, niech śląskie zajadą z węglem nad morze, a te z zapachem morza zabłądzą w Lubelszczyźnie, czy też na Podlasiu.

Niech ta Centralna Biblioteka jednoczy wszystkie dzielnice Polski, niech zwiąże sobą wszystkich wiciarzy, niech chłopów polskich opasze tak silną obręczą, by Jedność Ruchu Ludowego nigdy zachwianą nie została.

Pamiętajmy zatem przy pierwszej okazji przesłać swoją książkę na adres Redakcji „WICI". Niechże ta książka, dana z życzeniem rozwoju rozpocztej akcji, będzie tym ziarenkiem, które zapoczątkuje i razem z innymi stworzy wielką kuźnicę chłopskiej myśli, chłopskiego ducha, chłopskiej kultury, niech z tej Biblioteki wyjdzie droga wiodąca młodą wieś polską do kultury narodowej i ogólnoludzkiej.

Dyzma Gałaj

W sprawie szkół pielęgniarstwa

Przed kilku tygodniami odbyła się konferencja lekarzy, na której zastanawiano się nad sprawą opieki sanitarnej wsi. Sprawę tę różni na różne sposoby chcieli rozwiązać. W życiu jednak tak bywa, że każdy system ma pewne zalety i wady i stąd trudno było ustalić przepis, jak dać wsi właściwą możność korzystania z wiedzy lekarskiej. — W obecnej chwili sprawa ta tym więcej się komplikuje, bo w czasie wojny ubyła prawie połowa lekarzy, a w najbliższych latach przyrost będzie stosunkowo bardzo mały. — Mam wrażenie jednak, że z tego prawie tragicznego stanu, przy dobrych chęciach i niewielkim wysiłku, znajdziemy wyjście.

Lekarz tylko leczący — to jeszcze nie wszystko. Lekarz winien oddziaływać na podniesienie ogólnego stanu higienicznego w swoim terenie. To oddziaływanie będzie dobre wtedy, jeżeli lekarzowi damy do pomocy kwalifikowany personel pomocniczy, t. j. pielęgniarki.

Przed wojną mieliśmy w Polsce sześć szkół pielęgniarstwa, które dawały rocznie przeciętnie 500 absolwentek. Ilość ta już wtedy była niewystarczająca, a cóż dopiero dziś, przy planie szeroko zakreślonej opieki sanitarnej.

Dotąd, o ile wiem, nie jest jeszcze żadna szkoła pielęgniarstwa czynna, a pielęgniarek kwalifikowanych jest nam tak bardzo brak, czy to w szpitalach, czy też w pracy społecznej.

Dobra pielęgniarka niekiedy więcej znaczy niż lekarz, a szczególnie w pracy społecznej.

Ona najczęściej styka się ze środowiskiem chorego i zdrowego.

Ona przez odpowiednie uświadamianie i porady zapobiegać musi późniejszym nieszczęściom.

Ona winna być tym, co w pierwszym rzędzie podniesie warunki higieniczne w mieszkaniu i gospodarstwie.

Nadszedł już czas, byśmy domagali się od czynników miarodajnych uruchomienia przynajmniej w każdym wojewódzkim mieście szkoły pielęgniarstwa.

Jak będziemy mieli dużo dobrych pielęgniarek, to napewno będzie mniej brudu, a więcej zdrowia. *DR KOMZA.*

WYŻSZE ZAKŁADY NAUCZANIA W POLSCE

Wszystkie wyższe uczelnie w Polsce, które rozpoczynają swoją pracę w bieżącym roku, można podzielić na 3 grupy: a) państwowe szkoły typu akademickiego, mające prawo nadawania wszystkich tytułów naukowych aż do habilitacji włącznie, b) państwowe wyższe szkoły typu nieakademickiego, o nastawieniu bardziej praktycznym, posiadające prawo nadawania tytułów naukowych pierwszego stopnia — są to w większości zakłady rozwojowe, c) prywatne wyższe uczelnie o różnym charakterze i różnych uprawnieniach.

a) PAŃSTWOWE WYŻSZE SZKOŁY TYPU AKADEMICKIEGO.

1. *Uniwersytet Jagielloński* w Krakowie, Piłsudskiego 19, z następującymi wydziałami: teologicznym, prawa, lekarskim, filozoficznym, rolniczym.

2. *Uniwersytet Łódzki* w Łodzi, Narutowicza 68 z wydziałami: matematyczno - przyrodniczym humanistycznym, prawno - ekonomicznym.

3. *Uniwersytet Curie - Skłodowskiej* w Lublinie, Racławicka 20, z wydziałami: lekarskim, weterynaryjnym, farmaceutycznym, przyrodniczym, rolnym.

4. *Uniwersytet Poznański* w Poznaniu, Słowackiego 20, z wydziałami: prawno - ekonomicznym, lekarskim, humanistycznym, matematyczno - przyrodniczym, rolniczo - leśnym.

5. *Uniwersytet Warszawski* w Warszawie, Krakowskie przedmieście 26-28, z wydziałami: lekarskim, farmaceutycznym, prawa, humanistycznym, matematyczno - przyrodniczym.

6. *Uniwersytet im. Kopernika* w Toruniu w stadium organizacji. Uruchamia się wydziały: matematyczno - przyrodniczy, humanistyczny, prawny i oddział sztuk pięknych.

7. *Uniwersytet Wrocławski* we Wrocławiu w stadium organizacji. Mają być uruchomione następujące wydziały: prawno - administracyjny, humanistyczny, matematyczno - przyrodniczy, lekarski, rolniczy.

8. *Politechnika Warszawska* w Warsazwie, Lwowska Nr. 7 z wydziałami: inżynierii lądowej, architektury.

9. *Politechnika Warszawska* z siedzibą w Lublinie, Spokojna 10 z wydziałami: inżynierii, architektury.

10. *Politechnika Śląska* w Katowicach z wydziałami: mechanicznym, elektrycznym, hutniczym, inżynieryjno - budowlanym.

11. *Politechnika Łódzka* w Łodzi, Wodny Rynek 2, z wydziałami: mechanicznym, elektrycznym, chemicznym.

12. *Politechnika Gdańska* w Gdańsku z siedzibą we Wrzeszczu, wydziały: inżynierii lądowej, mechaniczno - elektryczny, budownictwa okrętowego, chemiczny, architektury.

13. *Politechnika Wrocławska* we Wrocławiu w stadium organizacji.

14. *Akademia Medyczna* w Gdańsku z wydziałami: lekarskim, farmaceutycznym, stomatologicznym.

15. *Akademia Górnicza* w Krakowie, Mickiewicza 30 z wydziałami: górniczym i hutniczym.

16. *Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego* w Warszawie, Rakowiecka 8 z wydziałami: leśnym, rolnym, ogrodniczym.

b) PAŃSTWOWE SZKOŁY WYŻSZE TYPU NIEAKADEMICKIEGO.

1. *Wyższa Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki* w Warszawie, ul. Boboli 14, z wydziałami: budowy maszyn, elektrycznym.

2. *Wyższa Szkoła Budowy Maszyn i Elektrotechniki* w Poznaniu, Bergera 5 — brak bliższych danych.

3. *Wyższe Studium Nauk Społeczno - Gospodarczych* w Katowicach — brak bliższych danych.

Z ziemi Cieszyńskiej

Na prastarej ziemi polskiej, ziemi śląskiej zapłonęły Wici, tak jak to było ongiś przed wiekami. Krzepkie dłonie Ślązaczek i Ślązaków pochwyciły „wić", podając ją z rąk do rąk i od gromady do gromady skrzykując całą młodzież na trud pospólny, aby w niezawisłej Ojczyźnie ugruntowywać nowy, styl chłopski, godności i piękna, praworządności i sprawiedliwości demokracji politycznej, społecznej i gospodarczej.

Zarówno na Górnym Śląsku, Dąbrowskim, Opolu, czy na zielonym Śląsku Cieszyńskim rozpoczął swą działalność Śląsko-Dąbrowiecki Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej R. P. Działalność tą widać wszędzie. Nie tylko w powstawaniu nowych Kół Młodz. Wiejskiej, nie tylko w zespalaniu młodzieży chłopskiej. Wnosi ona nowego ducha, nowy styl i obyczaj wyrosły z tęsknot i dążności ruchu wiciowego. Gdy w drugiej połowie lipca b. r. Woj. Zw. Młodz. Wiej. urządził trzydniowy kurs w Katowicach, gdy młodzież wiciowa z rozwiniętym sztandarem szła po ulicach tego miasta — czuć było, że w Polsce Odrodzonej narodziła się nowa siła, która wyciśnie na jej życiu niezatarte piętno. Czuć było, że idzie nowa fala, bez której i wbrew której nic się już stać nie może. Czuć było, że od tej siły bije niezachwiana wiara, wyrażana w czynnym stosunku do życia, w realizowaniu w dniu codziennym haseł: równości, wolności i braterstwa całego świata pracy: chłopów, robotników i pracowników umysłowych. Czuć było, że bierze ona z całą powagą i świadomością odpowiedzialność za losy Polski, pragnąc by żyli w niej, zgodnie ze swym sumieniem i przekonaniami, szczęśliwi obywatele wolni od strachu i nędzy.

Na Śląsku zapłonęły Wici... W przepięknym jego zakątku, wokół pierścienia górskiego Beskidu Zachodniego, nieopodal źródeł prastarej Wisły, u podnóża Czartowic i Równej odbył się w *Ustroniu* czterodniowy kurs wiciowy, urządzony dla kół z pow. cieszyńskiego.

Kurs był wzorowo zorganizowany. Kierownictwo kursu w osobach kol. kol. Niemcówny, Moi, Krzychonia zatroszczyło się, aby uczestnicy w liczbie 150 osób mieli zapewnione wszelkie wygody. Zorganizowano wyżywienie i noclegi.

Program kursu był następujący: od godz. 8 do 13 wykłady i dyskusja, od 13 — 15 przerwa obiadowa, od 15 do 18.30 wykłady, od 18.30 do 19.30 kolacja, od 19.30 do 21.30 świetlica.

Referaty wygłosili: „Historia chłopów", „Historia ruchu ludowego i narodowego na Śląsku" oraz „Prądy społeczno-ustrojowe" — ob. Ed. Kaleta członek zarządu okręgowego S. L. „Rola i znaczenie kobiety-chłopki w życiu wsi i państwa" oraz „Prace w Kołach Modzieży

4. *Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego* w Cieszynie — brak bliższych danych.

5. *Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego* w Łodzi z wydziałami: rolnym (od drugiego roku studiów specjalizacja w kierunku rolniczo - hodowlanym, ogrodniczym i leśno - rybackim), przemysłu rolnego i budownictwa wiejskiego, społecznym (specjalizacja w kierunku: samorządowym, spółdzielczym, oświatowym i kultury wsi).

c) PRYWATNE WYŻSZE ZAKŁADY NAUKOWE.

1. *Katolicki Uniwersytet* w Lublinie, Racławicka 14, z wydziałami: teologicznym, prawa kanonicznego, filozofii chrześcijańskiej, prawa świeckiego, humanistycznym.

2. *Szkoła Główna Handlowa* w Warszawie, Rakowiecka 6, brak bliższych danych.

3. *Akademia Handlowa* w Krakowie, Sienkiewicza 4, brak bliższych danych.

4. *Akademia Handlowa* w Poznaniu, Wały Z.S. T. 2, brak bliższych danych.

5. *Akademia Nauk Politycznych* w Warszawie z wydziałami: finansowo-ekonomicznym, konsularno-dyplomatycznym, administracji państwowej, społecznym.

Na wszystkie wymienione powyżej uczelnie trwają zapisy w ciągu września. Do podania należy dołączyć: świadectwo dojrzałości, metrykę urodzenia, życiorys i 3 fotografie.

Dla tych, którzy nie posiadają cenzusu z zakresu szkoły średniej, a są uzdolnieni i zaawansowani, istnieją przy wszystkich uczelniach roczne wstępne kursy przygotowujące do studiów wyższych. Warunkiem przyjęcia na wstępny kurs jest zaświadczenie państwowej komisji kwalifikacyjno - weryfikacyjnej. Komisje takie czynne są przy wszystkich Kuratoriach Szkolnych.

M. RĘKAS.

Z Życia Organizacyjnego

LUBELSZCZYZNA.

Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej w Lublinie przystępując w myśl odezwy Zarządu Głównego do rozbudowy Organizacji na terenie województwa, powołał do życia nowe władze Związku, w skład których weszli następujący działacze młodzieżowi: Koter Mieczysław — prezes, Gano Piotr — wiceprezes, Mazur Józef — sekretarz, Teklakówna Bronisława — skarbnik, Baran Jan — kierownik, Członkowie Zarządu: Brodowska Helena, Lejwoda Stanisław, Łyś Władysław, Madej Tomasz, Grzechnik Eugeniusz, Kusyk Franciszek i Śmielak Karol. Komisja Rewizyjna: Pazura Mieczysław — przewodniczący, Jakubcówna Helena — sekretarz, Chabros Zygmunt — członek, Zygmunt Aleksander i Kołtun Józef — zastępcy czł.

Zreorganizowany Zarząd przystąpił do dalszego rozwijania prac związkowych w myśl założeń ideowych i form pracy Ruchu Młodochłopskiego.

WOJEWÓDZKIE OBRADY WICIOWE W LUBLINIE

W dniu 26 sierpnia br. w lokalu Związku, przy ulicy Pierackiego 7, pod przewodnictwem kol. prezesa Mieczysława Kotera odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Poza rozpatrzeniem wielu drobnych spraw organizacyjnych głównym tematem obrad było opracowanie ogólnego planu działalności Wojewódzkiego Związku na najbliższy okres dla przeprowadzenia prac odbudowy, rozbudowy i uporządkowania całości Organizacji, zakończo-

---

Wiejskiej" — kol. Em. Kozioł, członek Woj. Zw. Młodz. Wiejsk. w Krakowie. „Historia i dążności Zw. Młodz. Wici R. P." oraz „Młodzież wiciowa w walce o nowy styl Polski" — kol. J. Świrski, członek Zarządu Głównego Zw. Młodz. Wiejsk. R. P. Świetlicę, pełną przeżyć i urozmaiceń, prowadziła kol. C. Dudkówna z Woj. Zw. Młodz Wiejsk. w Katowicach. Woj. Zw. Młodz. Wiejsk. w Katowicach — reprezentowała kol. B. Platowa, a Pow. Zarząd Str Lud. w Cieszynie — ob. Błaszczyk.

Pierwszy wieczór świetlicowy poświęcony był złożeniu hołdu zamordowanym podczas okupacji niemieckiej działaczom z Ruchu Ludowego. Na program złożyło się: recytacja okolicznościowego wiersza, II-giej części utworu Iskry „Pieśń o Warszawie" oraz okolicznościowe przemówienie. Na zakończenie wszyscy zebrani odśpiewali „Rotę".

Wiele przeżyć dostarczył ostatni wieczór. Na polanie, nad Wisłą, zapalono ognisko. A gdy po rozwinięciu sztandaru wiciowego buchnęła pieśń „Do niebieskich pował od grud czarnej ziemi", — echo jej powtarzały góry, niosąc owo wyznanie-miłość wiary chłopskiej, wiary wiciowej hen na cały Śląsk, złączony niepodzielnie i nierozerwalnie z całą naszą niezawisłą ojczyzną. Na ten wieczór głębokich przeżyć przy ognisku, świadomej swych dróg cieszyńskiej gromady wiciowej złożyły się pieśni, „gadki śląskie" i zamykające kurs, okolicznościowe, stosowne do chwili przemówienie.

Po zakończeniu kursu odbyła się wycieczka zespołu uczestników na Równicę, a miejscowe koło w Ustroniu obchodziło „Święto żniwne chleba" połączone z zabawą dożynkową.

Swoisty urok posiada Śląsk i swoiste zagadnienia. Dostojna powaga jest ową gwarancją, że zapał nie jest chwilowy, lecz z uporem i niezachwianą wiarą młodzież śląska pokonywać będzie wszelkie trudności — by zapewnić pełne zwycięstwo — idei wiciowej, idei niezawisłości, demokratycznej Polski Ludowej.

Wierzymy, że po kursie w Ustroniu nastąpią inne, w innych powiatach zespalając całą młodzież w pochodzie ku lepszej przyszłości.

Wierzymy, że na Śląsku rosnąć i krzepnąć będzie coraz liczniejsza gromada wiciarek i wiciarzy, sprawiając swą pracą i postawą, że za sztandarem naszym „ruszy cała ziemia, pójdzie żywa Polska". Wierzymy, że śląska młodzież wiciowa będzie ją „od przyciezi budować, pięknić i uładzać do niebieskich pował", ugruntowując w Polsce z treści i ducha, formy i obyczaju wolną od pańskości, ucisku kapitalizmu i obszarnictwa, wolną i od suchych doktryn marksizmu. Wiarę tę opieramy na postawie, poziomie i odczuciu spraw uczestników kursu w Ustroniu, w których duszach i sercach płonie od prasłowiańskich czasów krwisty żar piękna i dobra, prawdy i sprawiedliwości...

Jerzy Świrski

nych zwołaniem Walnego Zjazdu Wojewódzkiego.

Także na posiedzeniu tym Zarząd powziął specjalną uchwałę w celu przeprowadzenia akcji werbowania odpowiednich kandydatów spośród młodzieży wiejskiej, na kursy kształcenia nauczycieli szkół powszechnych.

Młodzież chłopska doceniając rolę nauczyciela w życiu społeczno-państwowym, żywo interesuje się akcją przygotowywania kadr przyszłych nauczycieli, ale jednocześnie pragnie, aby pozycja przyszłego nauczyciela była postawiona na właściwym poziomie.

KONFERENCJA ORGANIZACYJNA POW. ZW. M. W. w LUBLINIE

W dniu 2 września br. na konferencji działaczy młodzieżowych został powołany do życia Powiatowy Zw. Mł. Wiejskiej w Lublinie, który wyłonił spośród poszczególnych przedstawicieli gmin — tymczasowe władze Pow. Zw. Zarząd P.Z.M.W. stanowią: prezes — Łyś Władysław, I wiceprezes — Stańczyk Bronisław, II wiceprezes — Rynkowski Br., sekretarz — Pazura Mieczysław, skarbnik — Pawęzka Jan, członkowie Zarządu: Witkowski Józef, Buzek Wł., Nowak Zygmunt, Kasiura Antoni, Rynkowski Fr., Smętny Br., Płachecki Czesław. Komisję Rewizyjną: Miturówna Anna, Kowalczyk Fr., Kołodziej Wiktor. Zastępcy czł. Kom. Rew.: Cioczek Jan i Ziętek Józef.

Głównym zadaniem Tymczasowego Zarządu jest zorganizowanie ogniwa powiatowego, rozbudowanie Zw. w terenie i przygotowanie Walnego Zjazdu Powiatowego. *Empe.*

WICIARZE NA WYŻSZYCH UCZELNIACH W GDAŃSKU

W porozumieniu z Rektorem Politechniki Gdańskiej powstał przy tejże Politechnice Komitet Organizacyjny Akademickiego Koła Młodz. Wiej. „Wici".

Akademickie Koło „Wici" w Gdańsku zorganizuje młodzież wiejską na wszystkich powstałych tam uczelniach, a mianowicie na Politechnice, na Akademii Medycznej oraz Wyższej Szkole Morskiej.

Celem Akademickiego Koła „Wici" w Gdańsku są: prace ideowo-programowe Zw. Młodz. Wiej. R. P., utrzymanie stałego kontaktu studiującej młodzieży wiejskiej ze wsią, niesienie materialnej pomocy studiującym.

Komitet organizacyjny przygotowuje obecnie podstawy tych prac i pragnie nawiązać kontakt ze zgłaszającą się na studia młodzieżą. Kontakt ten nawiązać można przy domu akademickim Politechniki Gdańskiej w Gdańsku — Wrzeszczu, ul. Piękna 7.

NASZE POCZYNANIA WICIOWE NA POMORZU WSCHODNIM

Hasło: „Trzeba z żywymi naprzód iść..." jest nakazem chwili dzisiejszej. Niewielu coprawda z tych dawniejszych naszych działaczy wiciowych tu zostało. Wojna zmiotła ich z powierzchni ziemi lub rozrzuciła po całym świecie. Jednak mimo to rozpoczęliśmy pracę nad wznowieniem i rozbudową naszej działalności wiciowej na Pomorzu Wsch.

Ludzie tutejsi są spokojni, mniej impulsywni, ale zato może więcej myślący niż w innych stronach Polski. Wszystko to co przyjmują starają się przedyskutować i we właściwy sobie sposób do tego podejść. Jednak nam nie trudno jest wejść w wzajemny kontakt. Jesteśmy przecież starymi znajomymi. Każdy Pomorzak jasno zdaje sobie sprawę — do czego zmierzają wiciarze. Dawniejszych działaczy zastąpili nowi i z niemniejszą energią przystąpili do pracy. Najpierw samorzutnie, po oswobodzeniu, odezwał się teren. Ludzie będący u dołu — zajęci szarą pracą codzienną — dali hasło: organizować się. I tak powstały nasze placówki terenowe pod nazwą Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici", następnie Związki Powiatowe, wreszcie w czerwcu roku bież. powstał Komitet Organizacyjny Pomorskiego ZMW w Bydgoszczy. Stworzyły go „doły" z własnego poczucia, bez żadnego nakazu „odgórnego". Powstał on w sposób demokratyczny dla uaktywnienia działalności i szerzenia ideologii wiciowej w szeregach młodzieży wojew. wsch.-pomorskiego.

Następnie kol. Fr. Pawłowski, były prezes Pomorskiego ZMW „Wici" po powrocie z obozu konc. w Niemczech, gdzie przebywał przez 4 i pół roku, wznowił prawną działalność Zarządu tegoż Związku, wybranego na ostatnim Walnym Zgromadzeniu Delegatów Kół Terenowych. Na pierwszej konferencji tegoż Zarządu i działaczy terenowych, odbytej dnia 26.8. 1945 r. omówiono dokładnie obecną chwilę, stan organizacyjny, plan pracy i nasze poczynania w celach szerzenia ideologii wiciowej, by młodzież należąca do Kół nie była tylko martwymi członkami, widząca takie lub inne korzyści osobiste, ale, by kształtowała swoje charaktery, by myślą sięgała szeroko, obejmowała wszelkie zagadnienia obok zachodzące, by stały się jej własnością duchową, a dalej by odczuwała potrzebę brania udziału w całokształcie spraw będących strukturą naszej państwowości i niepodległości.

Dziś jesteśmy już w tym stadium organizacyjnym, że naszą działalnością objęte są niemal wszystkie powiaty. Śmiało możemy powiedzieć, że w Walnym Zjeździe Pomorskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", który odbędzie się w listopadzie rb. weźmie udział młodzież z wszystkich terenów tutejszego województwa.

W pracach swoich postępujemy coprawda powoli, ale zgodnie i stale naprzód, pokonywując przy tym mniejsze lub większe trudności. Przeszkody nas nie zrażają, ani nie obniżają naszego pędu organizacyjnego. Wierzymy, że to do czego zmierzamy jest zgodne z ideologią związkową i że przez pracę taką możemy wychować zdrowego i wolnego duchowo i fizycznie człowieka. *Fr. Pawłowski*

ŚLĄSK DOLNY WOŁA!

Jedną z ziem przywróconych nam po wielowiekowej niewoli niemieckiej jest Śląsk Dolny. Ponowne umocnienie tu polskości jest nakazem chwili dziejowej. Stanąć tu musi, ramię przy ramieniu, polski chłop, robotnik, nauczyciel, inżynier, by na tych ziemiach żyznych, które nieprawnie posiadało zaborcze plemię, zapanował ład i skrzętne gospodarzenie, rozkrzewiła się kultura polska. Niełatwe to zadanie i przeszkód stoi nie mało, lecz je wypełnić bezwzględnie musimy. I wypełnimy.

Różni ludzie tu płyną.

Znajdzie się i niebieski ptaszek, co to ni sieje ni orze a zbierać pragnie, łup do wora ładuje i wraca do „kraju", znajdzie się niejeden karierowicz-łow-

ca stanowisk starościńskich lub w najgorszym wypadku burmistrzowskich, znajdzie się i taki, który z wrodzonym sprytem urządza wytworną knajpkę i sprzedaje albo wymienia wyprodukowaną już na miejscu gorzałkę.

Na szczęście jest i nurt głęboki, który powoli dociera do wszystkich zakątków i obejmuje ziemie praojców: polski chłop z rzeszowskiego, kieleckiego, zza Buga, robotnik, kolejarz, pocztowiec trwający na swoich posterunkach, choć tam i pobory nietęgo i nietęgie zupki w stołówkach. Jest i młodzież, która pracuje, organizuje, wspólnie sobie pomaga. Ci tu pozostaną, choćby niejedno przyszło ścierpieć, wierzą bowiem w celowość i konieczność swego trudu, chcą gospodarzyć i budować.

Na Dolnym Śląsku nie ma złotego piasku, ale są pełne uroku ziemie, złotą rodzące pszenicę, są fabryki i warsztaty, młyny i cukrownie. To wszystko czeka na was i woła was. Przychodźcie i obejmujcie, by w rzetelnej pracy wykuwać nasze Jutro. Nic tu po próżniakach, pankach, darmozjadach — stanąć tu musi twardo i nieustępliwie Człowiek Pracy.

Jest i nas, wiciarzy, gromada: po urzędach, na gospodarkach, majątkach. Już się skrzykujemy, gromadzimy, już robotę naszą wiciową, zaczynamy. Kto z was śmielszego ducha, a do roboty skory, niechaj tu do nas przybywa, Polskę Ludową na tych ziemiach budować, Polskę utrwalać.

Witold Oleszczak

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Prace Rządu Polskiego mają charakter zdecydowanie dodatni i przyczyniają się do dalszego rozwoju i porządkowania naszego państwa. Wyjaśniają się i wyrównują stosunki wewnętrzne, co miało m. in. wyraz w ogólnopolskim zjeździe członków organizacji bojowych, w którym obradowali przedstawiciele AL, AK, B. Ch., PAL i inne. W sytuacji gospodarczej notuje się dalsza poprawa do czego przyczyniają się umowy ze Związkiem Radzieckim i Anglią, skąd otrzymamy surowiec przemysłowy oraz duże ilości lekarstw, a Szwecja, Norwegia i Dania zaopatrzą nas w mięso, nabiał, ryby i inne produkty żywnościowe w zamian za węgiel. Górnictwo węglowe otrzyma 45 tys. Niemców do kopalń śląskich. W przemyśle włókienniczym następuje szybkie podciąganie do produkcji przedwojennej. Szuka się rozwiązania zagadnienia materiałów pędnych. Prowadzi się na ten temat rozmowy z ZSRR i Iranem oraz organizuje się poszukiwania pól naftowych w Karpatach i Wielkopolsce. Okręg jasielski ma usprawnić produkcję, a fabryka sztucznego paliwa w Oświęcimiu musi wyrównać zapotrzebowanie na materiały pędne. Trudności komunikacyjne polepszy rozbudowa kolejnictwa i motoryzacji, oraz otrzymanie 23 statków handlowych od Związku Radzieckiego.

Dokonane zostały prowizoryczne obliczenia strat, jakie poniosła Polska w obecnej wojnie. Straty te wynoszą około 60 miliardów dolarów. Na podstawie uchwał Konferencji Poczdamskiej i naszej umowy z ZSRR otrzymamy 15 proc. z odszkodowań w przedmiotach majątkowych w części okupowanej przez wojska radzieckie oraz 15 proc. z kompletnych urządzeń przemysłowych z okupacyjnych stref zachodnih. Naturalnie pokryje to tylko część naszych strat, bo nic nie powetuje straty 6 milionów Polaków, pomordowanych i zamęczonych, spustoszeń naszych zabytków kultury i sztuki oraz szkód moralnych.

Obok odszkodowań potrzebna jest Polsce najdalej idąca pomoc. Zawarta z UNRRA umowa ma unormować sprawę transportu i towarów, przesyłanych do naszego zbiedzonego kraju. W dziedzinie polityki zagranicznej Polska pragnie jak najlepszych stosunków i współpracy zwłaszcza z narodami słowiańskimi. Serdeczny stosunek do Czechów wystawiony jest na ciężką próbę z powodu ustawicznego prześladowania Polaków na Zaolziu i groźby ich wysiedlania. W tygodniu ubiegłym otrzymał prez. Bierut depeszę od zgromadzonego na wiecu w Cieszynie społeczeństwa polskiego zza Olzy z gorącą prośbą o zaopiekowanie się ich losem. Polska nie zostanie głucha na ten głos i nie zrezygnuje z Zaolzia, gdzie ludność polska cierpi terror ze strony szowinistów czeskich.

Niesłychane wzburzenie i ogólny protest wzbudził w naszym kraju wyrok w procesie 43 Polaków w Paderborn (Niemcy środkowe). Obwinieni oni zostali o zamordowanie 7 Niemców i spalenie miejscowości w okolicy tego miasta, czego powodem była prowokacja Niemców, którzy zabili Polaka. Sąd skazał 4 Polaków na karę śmierci, 35 na więzienie do 20 lat, resztę uniewinnił. Z całego kraju napływają protesty na ręce Rządu z prośbą o interwencję u władz okupacyjnych angielskich.

Na Dalekim Wschodzie odbyła się bezwarunkowa kapitulacja japońskich sił zbrojnych, podpisana w dniu 2 września b. r. dokument kapitulacyjny podpisali ze strony sprzymierzonych głównodowodzący gen. Mac Arthur oraz przedstawiciele Anglii, ZSRR, Australii, Francji i Chin. Odbywa się rozbrajanie i demobilizacja armii jap., a flota amerykańska zatapia okręty japońskie. Podpisano również kapitulację w Chinach, na Korei, Sachalinie, w Birmie, na półwyspie Malajskim, w Indochinach, Hong-Kongu i wyspach Pacyfiku. Z chwilą zakończenia wojny z Japonią wygasa ostatnie ognisko tej straszliwej wojny. Z okazji zwycięstwa przemawiał prez. Truman i generalissimus Stalin, dając wyraz nadziejom na utrzymanie wieczystego pokoju w świecie. Jak się zdaje Sprzymierzeni będą mieli trudne problemy do rozwiązania, bo oprócz pacyfikacji Dalekiego Wschodu wyłania się cały szereg zagadnień politycznych i gospodarczych tej części świata. Przede wszystkim zagadkowe jest zachowanie się ludności japońskiej, która spokojnie przyjęła lądowanie wojsk sojuszniczych i zachowuje się tak jakby spełniała jedynie wolę cesarza. Poza tym cały szereg krajów domaga się autonomii lub niezależności (Annam). Jeśli dodać do tego ciężkie warunki gospodarcze (Japończycy zdewastowali przemysł i kopalnie) oraz trudną sytuację żywnościową, stwierdzić należy, że sprawy Dalekiego Wschodu stanowią skomplikowany splot, którego rozwiązanie przeciągnie się jeszcze na długo.

Świat cały nastawia się na pracę pokojową. Przestawiono wszędzie plany demobilizacyjne. Sądy nad zbrodniarzami trwają. Skazany został już na karę śmierci zdrajca norweski Quisling. W Niemczech pierwsza rozprawa nad „asami" wojny z Goeringiem, Keitlem i Frankiem na czele rozpocznie się w październiku w Norymberdze, przy czym Frank ma być po rozprawie wydany sądom polskim. Wraz z likwidacją ostatnich ognisk wojennych odbywa się kampania przeciw faszystowskiej Hiszpanii. Generał Franco lawiruje jak może, ale już raz musiał kapitulować przy ewakuacji wojsk hiszpańskich

z Tangeru, przy czym odosobnienie w jakim się znajduje i wroga postawa Demokracyj świata, wróży rychły jego upadek.

Na konferencji ministrów pięciu mocarstw S. Zjedn., W. Brytanii, Zw. Radz., Francji i Chin w Londynie rozpatrywana jest obecnie sprawa przygotowania traktatu pokojowego z Włochami. Sprawa ta natrafia na duże trudności ze względu na żądania Jugosławii, która domaga się Triestu, Istrii i Wenecji Julijskiej. Pozycja Włoch w Afryce jest również krucha, bo Abisynia domaga się Erytrei, a do protektoratu nad Libią kandyduje również Egipt. Dalsze debaty konferencji Pięciu dotyczyć będą Bałkanów. Świat po wojnie znajduje się w trudnym położeniu gospodarczym i aprowizacyjnym. Na otwarciu Kongresu w Waszyngtonie prez. Truman wystosował orędzie, poruszając zagadnienie pomocy dla zniszczonej i głodnej Europy. W orędziu tym Truman zaznaczył, że pomoc jaką da USA nie oznacza skreślenia długów, jakie zaciągnęły i zaciągają państwa Europy. Stany Zjedn. będą się starały rozwinąć działalność Banku Eksportowo-Importowego, który będzie udzielał długoterminowych pożyczek. System kartkowy będzie obowiązywał do 1946 roku. Sprawy te są niezmiernie ważne, bo w rękach Ameryki spoczywają dziś losy przyszłości świata, przy czym humanitaryzm amerykański budzi w nas optymizm.

Obok trudności gosp. komplikują się sprawy ustrojowe Europy. Zaznaczają się różnice stanowisk rządów wobec radykalnych przemian. We Francji zaostrza się konflikt Związków Zawodowych z Szefem Rządu gen. de Gaule z powodu nie uznania przez niego przedstawicielstwa Związków, jako organizacji apolitycznej do opiniowania projektu wyborczego. Również w Belgii, Grecji i Bułgarii trwają wewnętrzne walki polityczne na tle wyborczym. W Jugosławii dopuszczone zostały do wyborów stronnictwa opozycyjne.

hj.

KOMUNIKATY

OTWARCIE UNIWERSYTETU LUDOWEGO W BRYSKACH.

Z dniem 1 października r. b. zacznie się pierwszy w wyzwolonej Polsce kurs w Uniwersytecie Ludowym w Bryskach, w powiecie łęczyckim. Na kurs przyjmowani będą synowie i córki chłopów z całego województwa łódzkiego, pierwszeństwo jednak mają pochodzący z ziemi łęczyckiej. Pożądanym jest ukończenie 18 lat. Kurs trwać będzie do 1.3. 1946 r. Całkowite utrzymanie w internacie bezpłatne. Podania o przyjęcie składać na adres: — Uniwersytet Ludowy w Bryskach, poczta Góra św. Małgorzaty, pow. Łęczyca, — do dnia 20.9. r.b. Do podania winny być załączone: szczegółowy życiorys, własnoręcznie napisany i adres własny. Przyjęci na kurs będą zawiadomieni listownie tak, by na 1.10. 1945 r. mogli do Uniwersytetu przybyć.

Towarzystwo i Kierownictwo U.L. w Bryskach.

* * *

— W dniu 1.10. 1945 r. rozpoczyna też zajęcia Wiejski Uniwersytet Ludowy w Piotrowicach, koło Lublina 4-miesięcznym kursem żeńskim, a po nim rozpocznie się 6-miesięczny kurs męski. Podania o przyjęcie wraz z życiorysem i odpisem świadectw należy wnosić na adres: Inspektor Szkolny Lubelski, Lublin, Krak. Przedm. 51.

* * *

— Wiejski Uniwersytet Ludowy im. Ignacego Solarza w Suchodębiu, poczta Łanięta, powiat Kutno, rozpoczyna z dniem 1. 10. 1945 r. pięciomiesięczny zimowy kurs koedukacyjny (mieszany męski i żeński). Pobyt na kursie bezpłatny, opłata za wyżywienie i utrzymanie w internacie wynosić będzie 100 zł. miesięcznie, lub 2,5 kg. tłuszczu. Dla niezamożnych przewidziane są stypendia.

Zgłaszać się w dniach 1, 2 i 3 października r.b. do Pow. Zw. Młodzieży Wiejskiej R.P. Kutno, ul. Królewska Nr. 29, gdzie będą furmanki.

MŁODZIEŻY „WICIOWA"!

Rok akademicki się zbliża. Są olbrzymie możliwości kształcenia się. Dla zdolnych synów chłopskich są stypendia i bursy w ośrodkach akademickich. Warszawa, Kraków, Łódź, Lublin, Poznań. Ministerstwo Zdrowia przydzieliło pewną ilość stypendiów dla młodzieży chłopskiej studiującej wydziały medyczny, farmaceutyczny, weterynaryjny.

Zgłaszajcie się w Wojewódzkich Zarządach Z.M.W. „Wici".

Koło warszawskie Z.M.W. „Wici" ul. Górnośląska 41 w Warszawie udziela informacji w sprawach warunków studiowania — bursy akademickiej — stypendium dla młodzieży chłopskiej.

Zgłoszenia przyjmuje się codziennie od godz. 15-ej.

ZAWIADOMIENIE.

Spółdzielcze Liceum Handlu i Przetwórstwa Ogrodniczego w Dwikozach k. Sandomierza rozpoczyna naukę w dniu 3 listopada r.b. W tym roku będzie czynna Klasa I i II. Klasa III będzie uruchomiona dopiero w roku przyszłym. Do Liceum będzie przyjmowana młodzież obojga płci w wieku od 16 do 30 lat, która posiada t. zw. małą maturę lub równoznaczne wykształcenie. Młodzież nieposiadająca świadectw szkolnych będzie poddana egzaminowi wstępnemu. Pierwszeństwo w przyjęciu do Liceum będzie miała młodzież, posiadająca dłuższą praktykę w pracy spółdzielczej. Nauka jest bezpłatna, szkoła jest internatowa. Miesięczne utrzymanie w internacie będzie wynosiło równowartość około 100 kg. pszenicy. Podanie wraz z życiorysem i odpisami świadectw należy składać w terminie do 10 października r.b. pod adresem: Centrala Gospodarcza Spółdzielni Ogrodniczych Łódź, ul. Żeromskiego 98.

* * *

— Związek Patriotów Polskich w ZSRR prosi o pomoc w odszukaniu ob. Katarzyny Rozumowej, córki Iwana, żony st. lejtnanta lotnictwa, bohatera ZSRR, która znajduje się w jednym ze szpitali krajowych.

* * *

— Wyszły z druku nakładem biblioteki „Wici" następujące broszury:

Maria Konopnicka — Nowele i wiersze, cena 25 zł.
Maria Konopnicka — Pan Balcer (wyjątki) „ 30 zł.
Śpiewnik Ludowy „ 35 zł.
Piotr Greniuk — W naszej świetlicy (materiały i wskazówki reżyserskie) „ 25 zł.

Zamawiać i nabywać w Administracji „Wici" Łódź Al. Kościuszki 45.

Redaktor: Michał Jagła. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P.
Łódź, Al. Kościuszki 45. Tel. 151-18. Skr. poczt. Nr. 30. Konto czekowe Nr. 126. Bank Społem w Łodzi.

D—03802 Odbito w drukarni Nr 4 Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Łódź, Żwirki 2.